

WARSZAWA

21. V. 1949 R.

ROK V

Nr 20 (170)

REPATRIANT



ilustrowany tygodnik informacyjny



(Fot. Film Polski).

„Batorym“ do kraju

21 bm zawinie do portu w Gdyni statek pasażerski „Batory“, który przywiezie do kraju kilkuset reemigrantów z Francji. Wrócą do kraju Ci, którym władze francuskie odmówiły powrotu pociągami repatriacyjnymi. Rząd polski chcąc przyjąć z pomocą swym obywatelom którzy znaleźli się w ciężkiej sytuacji, postawił do ich dyspozycji największy nasz statek pasażerski. W następnym numerze podamy obszernie sprawozdanie z podróży i przyjęcia naszych rodaków z Francji.



Agencja Reut donosi, że wojska chińskiej Armii Ludowej przystąpiły ze wszystkich stron do bezpośredniego natarcia na Szanghaj. Komentatorzy wojskowi uważają, że zdobycie Szanghaju jest przesądzone.

Ta sama agencja podaje, że w poniedziałek rozpoczęto ewakuację Kantonu, największego miasta w Chinach Południowych, będącego ostatnio siedzibą rządu Kuomintangu.

Jak wynika z komunikatu Agencji Nowych Chin, Armia Ludowa w przeciągu dwudziestodniowej ofensywy przebyła 300 mil, wyzwoliła 102 miast, w tym Nankin i 2 stolice prowincjonalne.

*

XXVIII Kongres Włoskiej Partii Socjalistycznej przyniósł zdecydowane zwycięstwo ugrupowaniu lewicowemu, które otrzymało absolutną większość głosów.

Kongres odrzucił interwencję Comisco i opowiedział się zdecydowanie za dalszym pogłębieniem współpracy z włoską partią komunistyczną i partiami robotniczymi całego świata.

*

15 bm. odbyły się na Węgrzech wybory powszechne, które przyniosły zdecydowane zwycięstwo Frontowi Ludowemu 91,8 proc. Frekwencja wyborców ogólnie przekroczyła 90 proc. W czasie wyborów na Węgrzech bawiło kilkudziesięciu dziennikarzy zagranicznych, którzy mieli swobodny dostęp do lokali wyborczych.

*

Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych odrzuciło w poniedziałek projekt rezolucji czterech państw południowoamerykańskich, domagającej się postawienia sprawy utrzymywania stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią frankistowską do uznania każdego członka ONZ.

St. Zjednoczone, W. Brytania, Francja i ich satelici, wstrzymali się od głosowania.

*

Opinia całego świata poruszona została niesłychanym skandalem międzynarodowym, jakim było uprowadzenie przez Scotland - Yard sła z pokładu „Batorego” Gerharda Eislera, człowieka, który przesładowany przez hitlerowców, uciec musiał z granicę i nie mogąc po 2 latach starań otrzymać wizy St. Zjednoczonych na powrót do kraju, schronił się na statek polski. Incydent uprowadzenia Eislera miał miejsce na wodach terytorialnych W. Brytanii (port Southampton) wbrew sprzeciwowi kapitana „Batorego”.

Fakt ten jest niespotykanym pogwałceniem nie tylko bandery obcego statku, ale i międzynarodowego prawa o azylu dla osób prześladowanych politycznie.

Rząd Polski złożył na ręce Foreign Office ostry protest. Do Londynu napływają z całego świata protesty uczonych, związków zawodowych, organizacji, zwolenników i ludzi niestowarzyszonych, którzy z oburzeniem piętnują porwanie uchodźcy politycznego, jakim jest G. Eisler.

*

Z inicjatywy jednego z najsłynniejszych uczonych świata, Alberta Einsteina, znanego pisarza Tomasza Manna i jeszcze kilku osobistości ze świata nauki odbędzie się w Waszyngtonie 20 maja konferencja przedstawicieli różnych organizacji społecznych i religijnych pod hasłem: „Pakt pokoju zamiast paktu atlantyckiego”.

*

Organ amerykańskich kół finansowych „Journal of Commerce” zapowiada w najbliższym czasie dewaluację funta szterlinga, podkreślając, że operacja ta będzie początkiem dewaluacji wszystkich walut krajów objętych pianem Marshalla.

„Oni” między sobą

W Paryżu ukazują się dwa pisma londyńskiego rządu „Syrena” tygodnik kombatantki, jak reklamuje się w nagłówku i „Narodowiec”, o którym sam tytuł już mówi za siebie.

Wokół nich obracają się grupki, jak zwykle poważnione, skaczące sobie nieustannie do oczu.

Felietonista „Syreny” najlepiej zresztą sam prezentuje atmosferę swego środowiska:

„X Czym tu Xmac... X

— „... Rozmawiałem z panem A. Osłzegą przed panem B. który rego nazwał „zaśniedziałym” endekiem, faszystą i reakcjonistą, chcącym przywrócić pańszczyznę”. Zaś pan B. powiedział mi o panu A. że to „obrzydlivy sanator. jeden z tych, którzy ponoszą winę, że w 1939 roku wojska polskie uległy niemieckim, a nie zajęły Berlina. O panu C. natomiast usłyszałem z ust pana D. że to zakamuflowany krypto - komuniści, gotowy sprzedać się każdemu. Pan C. odwdzieczył się, nazywając pana D. „Andersowskim bandytą i agentem angielskim”. Wynikałoby z tego wszystkiego, że na uchodźstwie nie ma ani jednego uczciwego Polaka...”

Nie jesteśmy skłonni sądzić tak dalece. Wprost przeciwnie jesteśmy zdania, że większość jest z gruntu uczciwa, tylko ołumaniom, że są ofiarami tej małej garstki wodzirejów, którzy wbrew woli ogółu emigranckiego trzy mają w ręku istniejące na emigracji organa związkowe. Garstka wykołojonych polityków, zresztą oddajmy głos im samym.”

W artykule wstępnym tejże „Syreny”, „Kwiaty, kwiatki i kwiatuszki” czytamy m. in. takie epitety, którymi nawzajem się częstują.

„...Unikamy polemik z innymi pismami polskimi, wydawanymi na uchodźstwie.

„...Ale są pisma, które należą do jakiejś trzeciej — nieokreślonej kategorii. Udują, że służą sprawie niepodległościowej, a są pisane... dzięciem. Sytuacja, jeżeli chodzi o polemikę z takimi, za przeproszeniem pismami, jest tyle trudniejsza, że mają one zwyczaj zastanawiać się nazwiskami, których tykać nie chcemy, a pisaninę swoją firmują hasłami, którym sami służymy. Są robione bardzo sprytnie. Czego w nich nie ma? I gorąca miłość do Ojczyzny, i „kochajmy się”, i obrona praw

człowieka, i walka z „reakcją”, i gwałtownie o demokrację. A obok donosik, kłamstwo tu, ploteczka tam, kalumnia zresztą napisana (by do sądu, uchwaj Boże, nie doszło!), i świństwo, i spóźniony dowcip. Słowem — bez obrazu oczu i wyobraźni czytelnika — nie pismo, a wielki kubek familijny. (Mowa o „Narodowcu” przypisek red.)

Weźmy teraz dla odmiany „Narodowca” co on pisze o „Syrenie” i ludziach wokół niej zebranych.

„...Agenci polskich londyńczyków przyznają, że trwali dotychczas w powietrzu „czując się jedną nogą tu, zaś drugą gdzieś indziej” — np. w Hiszpanii...”

„...Gdyby nie smutne doświadczenia, wykazujące, że w ustach tych panów najpiękniejsze hasła staną się frazesami bez treści, należałoby się cieszyć, że choć bardzo późno — przyznają, iż mieli w swoim gronie ludzi niezupełnie czystych ani bezinteresownych oraz spryclarzy wielkich, którzy chcieli „sprawować władztwo dusz nad polakami”... Gdyby ktokolwiek miał wątpliwość

ci, że chodzi ciągle o jedną i tą samą klikę, mającą na sumieniu wielką część nieszczęść i zła, które spadły na naród polski, ten niech przeczyta ich hasło do walki z partiami.

Pod rządem piśsudczyzny dorobili się ogromnych fortun i ulokowali je jeszcze przed wojną zagranicą. Ufali Hitlerowi, więc bronili wozili za granicę, a naród oddali na rzeź hitlerowcom. Nie jest to już, nawet ani pierwszy ani drugi garnitur piśsudczyzny, który chciałby zerwać na wychodźstwie, ale szumowiny reżimu, do których się nawet piśsudczyzy zbyt głośno przed wojną nie przyznawali. Oparci na milionowych fortunach jako właściciele domów i pałaców, chcieliby sięgnąć — jak sami piszą — po „wychodźstwo dusz nad Polakami”... Chyba wystarczy, prawda? Dosyć tego stylu, języka, tematyki, wzajemnego wylewania brudów na siebie... Jak to dobrze, że jesteśmy już tacy odlegli od tego typu polemiki i prasy. Szkoda tylko, że tyle ludzi na wychodźstwie tym się jeszcze karmi.

Rorzewski

Obozy DP — rynkiem niewolników Protest rządu polskiego

Delegat polski Henryk Altman wygłosił na posiedzeniu komisji społecznej Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych przemówienie, w którym stwierdził, że Międzynarodowa Organizacja Uchodźców (IRO) wbrew uchwałom ONZ, systematycznie sabotuje repatriację uchodźców. Organizacja ta — oświadczył delegat polski — zajmuje się przede wszystkim dostarczaniem taniej siły roboczej zagranicę.

Mimo upływu czterech lat od zakończenia wojny liczba uchodźców wynosi jeszcze około miliona osób. Rząd polski jest szczególnie zainteresowany rozwiązaniem tego zagadnienia, ponieważ znaczny odsetek uchodźców stanowią Polacy.

Tymczasem zamiast popierania repatriacji IRO toleruje propagandę zdrajców faszystowskich i zbrodniarzy wojennych, skierowaną przeciwko repatriacji. IRO utrudnia korespondencję uchodźców z rodzinami w kraju i powlekła odpowiedzialne funkcje w obozach elemen-

tom faszystowskim, które uniemożliwiają prace misji repatriacyjnych.

Delegat polski podkreślił, że budżet IRO przeznaczony na emigrację do krajów zamorskich 68 milionów dolarów, a na repatriację tylko 2 miliony. W rb. IRO zamierza zorganizować emigrację około 40 proc. uchodźców do krajów marszałkowskich i kolonii, gdzie emigranci są wyzyskiwani i traktowani jak niewolnicy. IRO wysłała polskich uchodźców nawet do francuskiej Gujany, gdzie zsyła się francuskie zbrodniarstwo. Obozy uchodźców stały się rynkiem niewolników.

Mówca stwierdził, że poziom życia robotników kupionych przez niektóre kraje jest o 50 proc. niższy od poziomu życia robotników w danym kraju.

Po przytoczeniu tych faktów dr. Altman stwierdził, że RZĄD POLSKI ZAKŁADA STANOWCZY PROTEST PRZECIWO DZIAŁALNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI UCHODźCÓW.

Następnie delegat polski omówił sprawę tworzenia wśród polskich uchodźców półwojskowych organizacji faszystowskich. Pod komendą oficerów andersowskich, zajmujących się wrogą propagandą wobec Polski, tworzone są z uchodźców tzw. „kompanie wartownicze”.

W konkluzji mówca wysunął wniosek Polski zawierający następujące punkty:

- 1 stworzenie w obozach uchodźców takich warunków, by uchodźcy mogli swobodnie decydować o powrocie do kraju,
- 2 zakaz propagandy przeciwko powrotowi do kraju w obozach uchodźców,
- 3 pomoc przy repatriacji w celu jej zakończenia przed 1950 r.,
- 4 emigracja uchodźców może się odbywać tylko na zasadzie umów dwustronnych między krajem emigranta, a krajem pochodzenia emigranta,
- 5 prawo powrotu emigrantów do kraju na koszt państwa, które ich sprowadziło.

W głosowaniu wniosek polski został odrzucony 19 głosami przeciwko 6 przy 11 wstrzymujących się od głosu i 23 nieobecnych.

Wynik ten świadczy o niechęci większości członków komisji do udziału w głosowaniu (34 delegatów nie wypowiedziało się w sprawie wniosku), bowiem poparcie wniosku polskiego oznaczałoby przedstawienie się mocarstwom zachodnim, a głosowanie przeciwko wnioskowi było trudne wobec olbrzymiego obiektywnego materiału, przedstawionego przez delegata polskiego.



9 maja 1943 roku ogłoszony został komunikat o decyzji rządu Związku Radzieckiego w sprawie utworzenia Polskiej Dywizji. 15 lipca w rocznicę bitwy pod Grunwaldem „Kościszewscy” złożyli przysięgę, 1 września Dywizja wyruszyła na front. Szlak jej wiodł od Lenino do Berlina. Szlak ten był najkrótszy i najlepszy. Wytoczyła go nie tylko gorąca miłość ojczyzny, ale i zdrowa i dalekowzroczna myśl polityczna. Żołnierz polski bił się o wolność o sprawiedliwość społeczną na wszystkich frontach świata. Do Berlina doszedł żołnierz spod Lenino. Bohaterów spod Monte - Cassino, Narwiku i Tobruku i Falaise raz jeszcze wykorzystała klika ludzi, którym sprawy narodu są obojętne. Większość tych żołnierzy zorientowała się szybko gdzie ich miejsce. Pracują nad budową lepszej ojczyzny i wspominają dni chwały, o których ich „sojusznicy” zapomnieli. Dlaczego w prasie zachodniej milczy się o żołnierzu polskim dlaczego nie widzimy takich scen jak powyższe, kiedy żołnierz polski i radziecki padają sobie w objęcia na ulicach zdobytego Berlina? Z historii trzeba wyciągnąć należyte wnioski.

Prawda o zamorskich cudach

Wspaniałe opisy amerykańskiego rozmachu, drapaczy chmur, pędzących limuzyn, zamieszczane w prasie emigracyjnej, mają być zachętą dla blakających się po Europie emigrantów.

Nikt nie zaprzecza, że Ameryka jest krajem wielkich możliwości. Mieszkają ludzie w pałacach i w rymszokach i w szkaradnych norach. Są ludzie, którzy piękne dni spędzają na Florydzie w Miami w komfortowych hotelach. Ale i coraz więcej ludzi zżera nych gruźlicą błąka się bez pracy.

Kraje Ameryki są pełne możliwości. Ale bezstronnie biorąc rozważmy, na co ma większe szanse wyjeżdżający z Europy emigrant?

Bez znajomości języka, zwyczajów, często bez zawodu, a jeśli nawet posiada znajomości jakiegoś zawodu, trudno mu o pracę bez wprowadzenia, bez poręczenia.

Obiektywnie rzecz biorąc trzeba przyznać, że emigranci polscy nie cieszą się najlepszą opinią i trudno im znaleźć zajęcie.

Tygodnik kombatancki „Syrena” zamieszcza w numerze 63-64 list od własnego korespondenta z drogi do Brazylii. Autor zachwyca się pięknym portem w Rio de Janeiro, nowoczesnym miastem, ale na tyle jest uczciwy, że przyznaje:

„... Nasz statek jest starym pudłem i sunie bardzo wolno. Liczy bowiem 27 lat, maszyny posiada przestarzałe i nie przynosi zyszczytu banderze francuskiej. Brak statków i groźba czekania na miejsca tygodniami, zmusza wiele osób do podróży pierwszym lepszym statkiem. Naturalnie, że płaci się za to wielodniową męczarnię w postaci podróży w bardzo ciężkich warunkach. Wyżywienie jest bardzo kiepskie, z czego szczególnie słynie francuska linia „Chargeurs Reunis”, do wództwa statku zupełnie nie interesuje się pasażerami, jedynie załoga stara się ratować honor francuskiej marynarki handlowej...”

Nie trzeba szczegółowo opisywać, jak wygląda takie czekanie na transport. Ludzie emigracji sami dobrze znają tę męczarnię. Siedzenie w obozie, w baraku wydaje się wtedy wspólną egzystencją.

Taką drogę normalnie i cało, bez szwanku na zdrowiu, mogą przebyć jedynie ludzie młodzi, zahartowani. Mówi o tym następny urywek cytowanego wyżej listu:

„... W Rio okazało się, że pasażerowie, jadący na koszt IRO, znaleźli się na specjalnej liście i wyjada nie do miasta, lecz na wyspę, zwana romantycznie „Wyspa Kwiatów” (Ilha das Flores). Wyspa ta jest mniej romantyczna, bowiem znajduje się na niej osiedle dla emigrantów, a przedtem w drewnianych barakach dla D.P. przebywali internowani podczas wojny Niemcy...”

„Romantyczna Wyspa Kwiatów”... Wyspa, która ma w sobie więcej polskiej krwi, prochów, niż ziemi, która

tyśami mogił polskich byłaby pokryta, gdyby je swego czasu stawiano, która wryła się na wieki w pamięć narodu, w historię emigracji polskiej, w jej tragiczną przeszłość.

W numerze 9 i 10 z miesiąca marca br. poruszaliśmy w obszernych artykułach dzieje naszej emigracji do Ameryki Południowej.

Dziś możemy tylko stwierdzić, że niewiele się w tym zmieniło, mimo upływu dziesiątek lat.

Znów Polacy jadą na „Wyspę Kwiatów”. Znów padają ofiarą nieciernej propagandy, każącej im szukać złotej runy gdzieś w obcych krajach. Jest w tym jednak zasadnicza różnica, iż wówczas sam rząd polski współdziałał przy tej agitacji. Obecnie czyni to klika emigracyjna dla własnych egoistycznych potrzeb. Na zimno, z wyrachowaniem sprzedają ludzi, własnych współbraci w jarzmo jak niewolników lub wyrzucają ich z okrętów na obcych, nieznanych lądach. — Radźcie sobie.

W imię czego? — tego nikt nie wie. Nikt się nad tym nie zastanawia, gdy idzie już walka o utrzymanie się na powierzchni, by nie zginąć, nim stanie na nogi.

Nie inaczej wygląda sytuacja emigrantów, udających się do Argentyny, jest nawet znacznie gorsza. Tu człowiek ma zupełnie zakneblowane usta zarządzeniem IRO.

Jeden z tych nieszczęśliwców pisze do nas:

„... Wszyscy musieliśmy podpisać zobowiązania, że w żadnym wypadku nie zwrócimy się do swego rządu o pomoc i oniekanie...”

Tym samym podpisali na siebie wyrok. oddali się w ręce ludzi obcych pod każdym względem, nieraz wręcz wrogo ustosunkowanych do Polaków. Bardzo szybko o tym się zresztą przekonali.

... Okręty między Argentyną a Europą kursują stale i mogą państwo wrócić, jeśli im się tu nie podoba — oświadczył zachęcająco kierownik placówki...”

Ten wspaniały gest bezgranicznie cyniczny, jest wyśmiewaniem się w żywe oczy z nieszczęścia tych ludzi.

Wróćcie! Ale za co? Skąd wziąć setki dolarów na przejazd?

Ludzie, którzy pod wpływem wrogiej propagandy zdecydowali się na pozostanie na emigracji usiłovali przystosować się do nowych warunków egzystencji. Zdeklasowali się, uczyli się różnych zawodów rzemieślniczych, mając zapewnienie, że będą mogli przy nich zarobkować.

Piszący do nas posiada wyższe studia humanistyczne, które nie dają mu możliwości zarobkowania na obczyźnie — wyuczył się pracy fotografa, a żona jego krawiecczyni.

„... W Paryżu urzędnicy IRO zapewniali — pisze — że człowiek znający te zawody znajdzie pracę.

Po przybyciu do Argentyny, do żadnej pracy nie zostaliśmy skierowani, a polecono nam szukać jej na własną rękę, co przy nieznajomości języka i stosunków jest wprost nieosiągalne. Jedynie co dla nas uczyniono, to skierowanie do domu noclegowego...”

...Nie wolno jednak przynosić tu bagaży, a przebywać można tylko od godz. 19-tej wieczorem do 7-ej rano...”

...Całymi dniami blakaliśmy się po ulicach, szukając pracy.

Nie przywykli do południowego upału odpoczywaliśmy na ławkach w parkach na ulicach, w tym czasie zostaliśmy okradzeni...”

...By uchronić się przed ostatecznym upadkiem i załamaniem się wszystko co pozostało nam wartościowego zastawiliśmy w lombardzie. Wynajeliśmy pokój za 480 pesetów miesięcznie. Polscy uchodźcy nie mają dobrej opinii, dlatego kontrakt najmu musi być zagwarantowany przez 2 tubylców i kaucję, jaką złożyliśmy w wysokości 2.000 peset...”

Następnie autor listu pisze, że nie znalazł pracy fotografa, ani też żadnej innej lepszej i musiał zabrać się

do najmniej płatnej jaka się nadarzyła — nosić cegły i jako wynagrodzenie miesięczne otrzymuje 200 pes.

„...Moja żona w mieszkaniu bez mebli wykonuje drobne roboty pracując na podłodze z braku stołu, zarobi maksimum 150 pes.

Razem więc zarabiamy 350 pesetów, nie jesteśmy w stanie zapłacić mieszkania. Będziemy mogli w mieszkaniu pozostać tak długo, aż się wyczerpie kaucja. Przedmiotów, które daliśmy do lombardu nigdy nie będziemy w stanie odebrać, a tymczasem zostaną zlicytowane...”

Nosząc cegły i pracując w kurzu i upale autor listu zachorował na zapalenie oczu i stracił pracę, a pomocy lekarskiej żadnej nie otrzymał.

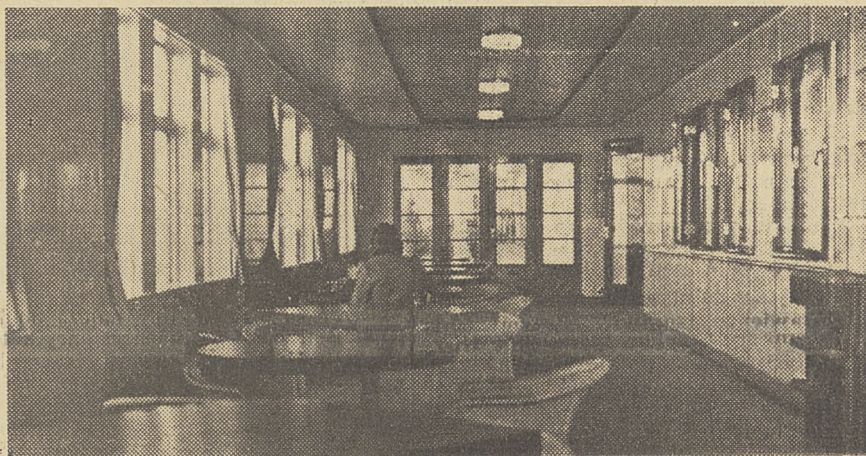
W końcu listu pisze:

„...Nadszedł karnawał, w tym czasie wszelkie życie gospodarcze zamiera, robotnicy i tak są zwalniani, nie wykonuje się żadnych robót. Bogaci się bawią, wyjeżdżają nad morze, w góry, lub wylegują się całymi dniami w cieniistych ogrodach. Ale jak my mamy przeżyć ten czas...”

Czy ten list lub cytowana korespondencja „syreny” wymagają jakiegoś komentarza. Powinny być wyraźnym i dostatecznym ostrzeżeniem dla tych którzy roją sny o złotym runie za oceanem.

STAMAR

„Batory” do kraju



Fragment wnętrza „Batorego”

— Uczynimy wszystko, by rodacy nasi rozproszeni po świecie na emigracji, mogli powrócić do kraju — oświadczył w roku 1945 Generalny Pełnomocnik Rządu dla Spraw Repatriacji.

W tym roku wobec odmowy rządu francuskiego przedłużenia umowy repatriacyjnej, rząd polski stanął wobec przeszkody, zdawać by się mogło nie do przebycia.

Cała Polonia Francuska energicznie zaprotestowała przeciwko stawianym jej trudnościom. Ta postawa pragnących repatriować się rodaków, tym bardziej zachęcała władze do pokonania przeszkód.

Należało umożliwić reemigrantom zabranie, jak dotąd było praktykowane, całkowitego bagażu. Dało się to zrealizować, angażując do tego celu największy polski transatlantyk m/ „Batory”.

OSTATNI WYRAZ TECHNIKI

Statek zaopatrzony jest w najnowocześniejsze urządzenia. Posiada szybkość średnio 18 węzłów na godzinę. Ogólna wyporność wynosi 14267 BRT. Statek ten wśród jednostek pasażerskich jest olbrzymem, długość jego wynosi 160 m, a szerokość 22 m. Wysokość statku równa się 7-piętrowej kamienicy i posiada tyleż własnych pięter.

„Batory” może przyjąć na pokład 832 pasażerów, dysponuje 392 miejscami pierwszej klasy i 440 miejscami klasy turystycznej. Poza tym 342 miejscami dla załogi.

Obszerne pomieszczenia bagażowe zapewniają wszystkim podróżnym warunki dla przewozu ich rzeczy. Pod pokładem zarezerwowano na ten cel 140.279 stóp kub. Poza tym pojemność chłodni o dwóch komorach przeznaczonych do przewozu artykułów łatwo psujących się, obejmuje 36.375 kub. stóp.

Jedenaście bumów i dziesięć wind szybko dokonuje załadunku.

COŚ Z HISTORII

Nie wszystkim może wiadomo, że „Batory” odbył pełną kampanię frontową w służbie marynarki alianckiej. Powleczone szarą ochronną barwą i wyposażony w nowoczesny sprzęt wojenny, począwszy od desantu afrykańskiego, bierze udział prawie we wszystkich operacjach na Pacyfiku.

W gronie amerykańskich i angielskich jednostek desantowych bierze udział w zakrojonych na wielką skalę operacjach w czasie inwazji na Europę.

W SŁUŻBIE CYWILNEJ

Po demobilizacji pozostał blisko rok czasu w stoczniach Antwerpji dla dokonania remontu, nadania mu poprzedniego blasku. Następnie powrócił do kraju jak tyśiące żołnierzy po spełnionym obowiązku, by zacząć pracę w warunkach pokojowych.

Zaopatrzony został w urządzenia radarowe, co pozwala na swobodne poruszanie się w czasie najgęstszej mgły bez obawy zderzenia się.

Znów pod pokojową banderą polską objeżdżają Atlantyk podróżni, przechadzają się wśród palm w zimnym ogrodzie. Na dawne miejsca powrócili rzeźby alegoryczne, a w wielkim hallu patrzy na podróżnych portret króla Batorego.

Wracając do kraju, repatrianci już na okręcie będą mogli przypomnieć sobie najpiękniejsze widoki kraju z płócien najwybitniejszych artystów polskich.

Nie tak wysyłano ich ongiś z kraju, ale najważniejsze, że tak powracają, bo dla rządu Polski Ludowej najważniejszym jest człowiek, odzyskany obywatel.

M.

DJECZYNA

NIEZALEŻNY TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

Nr. 19/126

Sobota 26 marca 1949 r. Charków.

Cena 1.000 Yuanów.

Tymczasowy Polski Komitet na Mandżurii wzywa wszystkich Polaków i obywateli polskich na

WIEC w sprawie repatriacji

Wiac odbędzie się w niedzielę dnia 27 marca b. r. o godzinie 3-ej po południu w sali „Domu Polskiego”

Pełnomocny Delegat Rządu RP ob. Jerzy Kłossowski przybył do Charkowa

Dnia 22 b. m. przybył do Charkowa Pełnomocny Delegat Rządu RP ob. Jerzy Kłossowski, entuzjastycznie powitany przez zebranych na dworcu kolejowym całą kolonię polską.

Możemy podzielić się z czytelnikami, uzyskana od ob. J. Kłossowskiego wiadomością, że nasza repatriacja, która jest jedynym celem jego przyjazdu do Charkowa, będzie przeprowadzona w temple możliwie szybkim i rospiesznie się prawdopodobnie w pierwszych dniach maja.

Wszelkie szczegóły dotyczące warunków w jakich odbędzie się nasza repatriacja, będą podane do ogólnej wiadomości na wiecu obywateli polskich, który odbędzie się jutro w niedzielę dnia 27 marca w „Domu Polskim”, o godzinie 3-ej po południu.

Obywatele polscy zamieszkali poza Charkowem, łącznie z zamieszkającymi w Dainim, Mukdenie i Tien-tsinie, będą listownie powiadomieni o terminie i warunkach repatriacji.

Na zarządzenie Pełnomocnika. Daje jednocześnie obraz naszego dotychczasowego rozwoju i plan jej

zarys. Ale wyślic budować naszą przyszłość, one dla świadomości, ona również wiedzie nas kierunku rozwoju, nasz kraj na lepsze i jaś-

Wracają Polacy z Mandżurii. W numerze 11 z 18. 3. 49 r. pisaliśmy o przygotowaniach do repatriacji Polaków z Mandżurii. Wyżej reprodukuje my fragment gazety Kolonii Polskiej w Charkowie.

Marion Niewiarowski

PRZED 15 LATY I DZIŚ

CO SIĘ STAŁO Z MOIMI KOLEGAMI?

Pamiętam jak teraz: stoimy wszyscy na ulicy, patrzymy na siebie i jakoby nam nieswojo. Każdy z nas myśli o tym samym i każdemu smutno na sercu. Nie o rozstanie nam chodziło. Nikt z nas nigdzie nie wyjeżdżał i dlatego nasze pożegnanie nie oznaczało rozstania.

— Co ty ze sobą zrobisz? — spytał mnie nagle Pietrek, który grał na skrzypcach i miał piątkę ze śpiewu.

— Nie wiem jeszcze — odpowiedziałem wahając. — W domu też nie wiedzą, co robić. Ojciec chce, abym poszedł do jakiejś drukarni, na praktykę, żeby nauczyć się zecerstwa. Ale nie wiadomo, czy się uda... i czy zwazek zecerów pozwoli. Mówią, że każdy nowy robotnik zwiększa u nich bezrobocie.

— Ja chciałem do gimnazjum — powiedział Stefan, który miał najlepsze stopnie z matematyki i fizyki. — Ale w domu stary powiedział, że zwariowałem... Skąd pieniądze? Powiedział, że chyba pojedę na wieś, do krewnych matki, niby pomagać w gospodarstwie, albo może do zegarmistrza na praktykę, aby się nauczyć jakiegoś zawodu...

— Będziesz nosił mu piwo, a dla jego żony kartofle z rynku i chodził na posyłki — wmszał się Tadek, którego brat terminował u krawca. — A może do jakiejś szkoły zawodowej pójść?

— No i co z tego? Najgorzej, że jeśli nauczysz się nawet jakiegoś fachu, to potem nie ma pracy i znowu jesteś bezrobotny.

Staliśmy tak bezradni na podwórku szkolnym i każdy myślał o swojej przyszłości i o tym, co go czeka.

Uczyć się dalej — nie było za co. Gimnazjum kosztowało drogo.

Wyjechać? Dokąd, i po co? Zostać w domu na utrzymaniu rodziców? Na jak długo? I co dalej?

Oto jaka była ta droga do przyszłości, o której mówił nam kierownik.

Zamknięta i bez jutra.

O CZYM NIE WIEDZIELIŚMY?

Nie wiedzieliśmy wtedy, że ledwo każdy z nas osiągnął 15 lat, stał się od razu „zbędnym” obywatelem. W roku 1934 milion takich chłopców jak ja i moi koledzy osiągało wiek zdolności do pracy. Ale tylko 250 tysięcy mogło znaleźć pracę. Reszta młodych i zdrowych, chcących pracować — zostawała bezrobotnymi.

CZYTAJCIE UWAGNIE CYFRY...

Milion młodych ludzi ukończyło w roku 1935 piętnaście lat życia. Z kogo składała się ta młodzież?

68 proc. — to była młodzież rolnicza.

18 proc. — młodzież robotnicza.

9 proc. — młodzież drobno-mieszczańska.

5 proc. — dzieci pracowników umysłowych, przedsiębiorców. W naszej szkole, gdy rozpoczęliśmy naukę, uczęszczało do niej 55 uczniów. Z nich doszło do siódmej klasy 13. Wiedzie, kto doszedł do końca? Siemiu było pochodzenia drobno-mieszczańskiego, 2 synów bogatszych chłopów, 3 synów pracowników umysłowych, 1 syn robotnika. Ci co nie doszli do siódmej klasy, bo nie mieli pieniędzy i musieli zostać w domu — to byli przeważnie synowie robotników z pobliskich fabryk i chłonów z okolicznych wsi. Oni ukończyli po dwa, trzy lub cztery najwyżej oddziały...

Ale w gimnazjum na stu uczniów — osiemdziesięciu pochodziło z rodzin drobno-mieszczańskich, przy tym pięćdziesięciu z nich — to była młodzież mieszczańska zamożniejsza.

Wiedzie, ile zarabiał robotnik drogowy w naszych stronach przed wojną?

Pracował w roku tylko cztery miesiące. Przez resztę roku był bezrobotny, i korzystał z zasiłku Funduszu Pracy. Przez cztery miesiące zarabiał

— Drodzy, kochani chłopcy!

Nigdy do nas tak serdecznie nasz kierownik nie przemawiał. Słuchaliśmy więc jego słów z zaciekawieniem, ale niepokój, który nurtował nas od dawna, dziś przybrał jeszcze na sile...

— Kończycie szkołę, idźcie w świat. Wyrośnięcie na dobrych obywateli, powinniście pamiętać, komu zawdzięczacie waszą przyszłość. Przed Wami droga otwarta...

Kierownik mówił jeszcze długo, ale nie pamiętam już dzisiaj jego słów. Myśmy zaś stali i myśleli o tym, co nas czeka jutro... Myśleliśmy o tej otwartej drodze, którą nam tak wspaniale rysował w wyobraźni kierownik szkoły.

Gdy rozpocząłem naukę, w klasie naszej było około 55 kolegów. Do siódmej klasy doszło zaledwie 13. I oto przemówienie kierownika zakończone, świadectwa otrzymaliśmy i już po pożegnaniu z nauczycielami. Wyszliśmy wszyscy razem z gmachu na ulicę.

Dosłownie — i jak się później okaże — także w przerośni...

Miałem wtedy lat czternaście. Był to rok 1934.

2 — 3 złote dziennie, jak dobrze szło, miał 100 złotych miesięcznie.

A czesne w gimnazjum kosztowało miesięcznie 30 — 45 złotych.

Umiecie czytać cyfry. Odczytajcie więc, ile głodnych dni liczył rok robotnika drogowego i zrozumiecie, dla czego w naszym gimnazjum nie było ani jednego ucznia, którego ojciec był zwykłym robotnikiem...

TAK BYŁO...

Nauczyć się jakiego fachu! To było wtedy marzenie każdego z nas. I choć wiedzieliśmy, że po skończonej nauce i tak nie wiadomo czy znajdziemy pracę, ludziliśmy się jednak możliwością samodzielnego życia, utrzymywania się bez pomocy.

Nie wiedzieliśmy i tego, że po skończeniu gimnazjum zawodowego — w dwa lata po skończeniu — 60 proc. młodzieży było bezrobotnej, a po liceum — już 70 proc. bezrobotnych.

Młodzież uboga, młodzież robotnicza i chłopska nie miała prawie żadnych szans do dalszego kształcenia się 30 proc. ludności Polski przedwojennej nie umiała pisać, a 24 proc. ani pisać, ani czytać.

CO STAŁO SIĘ Z MOIMI KOLEGAMI, SYNAMI CHŁOPÓW?

Wrócili na wieś, do domu swoich rodziców, i zaczęli pomagać w gospodarstwie. Byli jeszcze jedną „gębą” do stołu. Ojciec jednego z nich stale tylko wymawiał, że tyle kosztowało kształcenie syna, a teraz nic z tego. I jeszcze przyjdzie mu gospodarstwo podzielić i rozdrobnić na części. Czy warto było, aby się uczył? Nie mógł to od razu w domu zostać? Zresztą, jaka z nich pomoc! I bez nich obejdzie się w gospodarstwie. I znowu na wsi rosła ilość „zbędnych” rąk do pracy. W gospodarstwach poniżej 2-ch hektarów ilość zbędnych dochodziła do 60 proc., w gospodarstwach do 2 do 5 hektarów — 30 proc., a od 5 do 10 hektarów 25 proc. i tylko wśród najbogatszych chłopów, mających powyżej 10 hektarów zbędni stanowili 15 proc.

SYNOWIE ROBOTNIKÓW...

Nasz kolega, Mietek, syn robotnika, który odejmował sobie od ust, aby tylko skończyć szkołę — rozpoczął swoją karierę życiową nazajutrz po otrzymaniu „papierka” ukończenia szkoły. Poszedł do urzędu i zapisał się jako bezrobotny młodociany. Potem otrzymał jakiś zasiłek i tym pomagał w domu. W piętnastym roku życia wziął udział w demonstracji bezrobotnych na 1 maja. Szedł w pierwszym szeregu, niósł transparent z napisem: „Żadamy chleba i pracy! Precz z sanacją!”

Zaaresztowali go, pobili na policji i oddali pod sąd dla nieletnich.

Oddali go pod „opiekę” rodziców, ale ojciec już też siedział. Odtąd Mietek spędzał większą część swego życia w więzieniach całej Polski za walkę o lepszą przyszłość robotni-

ków, chłopów i wszystkich ludzi pracy.

CO ZROBIŁ OJCIEC PIETRKA

Ojciec Pietrka, kolegi mego, co pięknie śpiewał i grał na skrzypcach został w krótkim czasie też bezrobotnym. Zredukowali go z urzędu, w którym pracował. Odtąd chodził całymi dniami po mieście i szukał na słupach ogłoszeniowych... posady. Wywieszano bowiem ogłoszenia o zmarłych i ojciec szukał posady po nieboszczykach. Umarł jakiś urzędnik — i ojciec zaraz biegiem do urzędu i czy czasem nie potrzebuja na to miejsce innego.

A co robił Pietrek? Brat matki miał warsztat stolarski. Poszedł tam terminować. Widziałem go już później, po pięciu latach. Jeszcze nie miał świadectwa czeladniczego. Ale harował w warsztacie, a dostawał za to zarobku dorosłego robotnika. A jeszcze wujek często groził, że go zwolni i że powinien dziękować Bogu. Nabozny był bardzo wujek Antoni.

W sklepach, sklenikach, przy straganach, w fryzjerniach, przy doróż-

karstwie, furmaństwie, różnych usługach upływała młodość i kończyła się kariera życiowa młodego chłopca.

Ogólnie w rzemiośle drobnym pracownicy młodociani stanowią w r. 1935 64 proc. zatrudnionych. Tylko 10.000 młodych ludzi (z ogólnej ilości 1.000.000!) pracowało w r. 1938 w rzemiośle.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa z dziewczętami.

DZIEWCZĘTA, CZYTAJCIE

Sześciedziesiąt procent dziewcząt mieszkających w miastach, mających ukończone 21 lat, nie znajdowało zajęcia. Te zaś, którym „szczęście” sprzyjało — przeważnie szły do pracy jako służba domowa. 54 proc. dziewcząt, które w roku 1935 ukończyły 14 lat — to służba domowa. A nawet później, gdy mając już lat 24 — 40 proc. dziewcząt jako swój fach podaje — „służba domowa”...

DŁACZEGO BYLIŚMY SMUTNI?

Najwięcej miejsca w przedwojennych pismach zajmowały ogłoszenia o poszukiwaniu pracy. Tysiące młodych chłopców i dziewcząt, wchodzących w życie, skazane było przez ustrój, w którym żyły, na bezczynność, na marnowanie swej energii, albo ulegało niesłychanemu wyzyskowi. Tysiące młodzieży wiejskiej skazanej było na „zbędność” w gospodarstwach swoich rodziców, na „zbędność” w życiu.

Szkolnictwo zawodowe w Polsce przedwojennej rozwijało się słabo, bo nie było zapotrzebowania na fachowców i nie było pracy. Wzrastająca z roku na rok ilość powojennych roczników młodzieży bezrobotnej zwiększała jeszcze bardziej nędzę, szerokich rzesz ludności.

Oto dlaczego, stojąc w roku 1934 na podwórku naszej szkoły byliśmy wszyscy smutni. Oto dlaczego, słuchając słów naszego kierownika szkoły o drodze w świat, czuliśmy, że droga ta jest zamknięta!

Wyrąbany chodnik do przyszłości

Byłem niedawno w szkole przemysłowej w Zabrze na Śląsku. Uczą się w niej synowie hutników i górników. Za naukę nic nie płać, mieszkają w internacie, zdolniejsi otrzymują stypendia.

Właśnie zakończyła się uroczystość wręczenia przechodniego sztandaru, który w tym roku szkoła otrzymała za dobre wyniki nauki. Kierownik zamkając zebranie — spektwach jakie czekają młodzież w naszym kraju.

Czy wiecie jaka była różnica między tym, co mówił kierownik szkoły piętnaście lat temu, a tym, co mówił dyrektor szkoły w Zabrzu?

Otóż tamten kierownik mówił o otwartej drodze, ale drogi tej w ówczesnej Polsce nie było.

Teraz zaś — droga jest.

Otwarta, szeroka, dostępna dla wszystkich, którzy chcą się uczyć, którzy swą wiedzą i talentem chcą służyć krajowi, którzy pracą i wysiłkiem zwiększą jego bogactwo i znaczenie.

Trzysta pięćdziesiąt stron druku liczyła przed wojną książka, która zajmowała się zagadnieniem bezrobocia wśród młodzieży. A oto leży przede mną książka, wydana w roku 1948. Liczy ona ponad sto stron. Zawiera tylko... spisy szkół zawodowych w naszym kraju. Powiedźcie czy to zastawienie nie jest najlepszym przykładem różnicy między tym, co było przed wojną, a tym, co stało się udziałem waszego życia i waszej młodości?

I daję wam słowo — trudno zorientować się w tych liczbach. Pomyślcie tylko: We wszystkich szkołach podstawowych będzie w tym roku uczyło się trzy miliony sześćset tysięcy kolegów i koleżanek. Prawie milion młodych chłopców i dziewcząt uczęszczało do szkół przysposobienia zawodo-

wego. Do szkół zawodowych pierwszego stopnia prawie 400 tysięcy... Po ukończeniu tej szkoły są już fachowcami i od razu otrzymują pracę w rozwijających się naszych zakładach przemysłowych, które potrzebują rąk do pracy. Sto jedenaście tysięcy uczy się w szkołach zawodowych drugiego stopnia. Na kursy zawodowe uczęszczać będzie dwieście dziewięćdziesiąt tysięcy osób. Nie będę pisał o wyższych szkołach, akademiach i politechnikach...

Nasz rozbudowujący się przemysł potrzebuje coraz to nowych inżynierów, techników, mechaników, elektryków, elektromonterów, ślusarzy, tokarzy itp.

Każdy młody człowiek może wybrać zawód taki, jaki mu najlepiej odpowiada. Kto chce zostać górnikiem ma do dyspozycji 50 górniczych szkół przysposobienia przemysłowego, w których uczą się, odbywa jednocześnie praktykę zawodową.

Kto chce dalej kształcić się w pięknym zawodzie górniczym, ma do dyspozycji 10 gimnazjów górniczych z bursami i internatami przy nich. Jeździłem w tym roku po całym kraju. Odwiedzałem mnóstwo domów górniczych, rozmawiałem z górnikami i ich rodzinami. Poznałem życie hutnika, znam włóknarzy z Łodzi i metalowców z Chrzanowa i Starachowic...

W żadnym z tych domów nie widziałem u rodziców obawy o przyszłość ich synów i córek. Ta pewność jutra swoich dzieci — to rzecz, której nasi rodzice nie znali przed wojną.

W szkołach górniczych w Zabrzu, Janowie, Katowicach, Pszczynie, Rybniku, Sierszu, Sosnowcu i Wałbrzychu, uczą się synowie robotników i chłonów, pierwsze kadry przyszłej inteligencji.

— Inaczej jest niż nam mówiono...



Rodaków z Ameryki witano staro polskim zwyczajem chlebem i solą.

To był dzień naprawdę wielkich wzruszeń.

Spotkanie z wiceprezydentem miasta Głabą, a potem wizyta w spółdzielni gospodarczej Śliwice nowe zjawiska dotąd nie spotykane. Ludzie słuchali, patrzyli, nie mogli w swym umyśle od razu przetrwać. Tak, nie wiedzieli, jak to przetrwać.

Ale wróćmy do samych faktów. Był nakryty białym obrusem stół, ładnie przybrany kwiatami, podano obiad smaczny, jeśli sobie przypominam barszcz, schabowe kotlety, a półmiski z jarzynami i sałata kilkakrotnie zmieniano.

Przy deserze podniósł się z krzesła pan o lysej prawie głowie, a pod marynarką wyczuwało się silnie skrócone mięśnie robociarza. To był Głaba.

Mówił spokojnie, ot tak sobie, opowiadał:

— Rok temu przyjechaliśmy z wycieczką do Polski, tak jak wy teraz. Patrzyliśmy na Warszawę, Wrocław, widzieliśmy, że rząd dąży do odbudowy kraju, by robotnik miał dobre warunki pracy i życia. Chce pokoju i współpracy z wszystkimi krajami. Rozejrzeliśmy się dobrze i zostaliśmy.

Przed wojną mówiono, że w Polsce jest przeludnienie, że nie ma miejsca dla ludzi i faktycznie pracy było brak.

Dziś jest miejsce dla wszystkich, nawet więcej pragniemy tu widzieć ludzi, którzy musieli swego czasu wyemigrować do Kanady, do Argentyny, do Stanów Zjednoczonych.

Tak jak Polska Ludowa umiała wywalczyć sobie wolność tak potrafi żyć na wolności, odbudować kraj, zabezpieczyć byt przyszłych pokoleń.

Byliśmy na emigracji, cierpieliśmy poniewierkę ludzi przybłądów. Wal-

Polacy z Ameryki zwiedzają kraj

czyliśmy o prawa dla ludzi pracy. Walczyliśmy o taki porządek jaki ma my obecnie w Polsce.

I dalej były robotnik sezonowy z Hamilton opowiadał o swojej pracy po powrocie do kraju. O pracy w tym właśnie PaFaWagu, który zwiedzali przed południem, o mianowaniu go wiceprezydentem miasta.

Zebrani, słuchali uważnie. Przecież każdy z nich pracował, żył tak jak on, spotykał się z tymi samymi trudnościami, tak samo walczył o utrzymanie się na powierzchni. A teraz? On piastuje taką godność o jakiej nikt z nich nie mógł nawet marzyć. Dawniej w kraju nie łatwo było nawet im do takiej osobistości się dostać.

— Przyszedłeś kiedyś do urzędu, siedziałeś pół dnia na schodach nim cię dopuszczono przed oblicze takiego pana.

Jak teraz pogodzić to co mówiono, z tym co tu się widzi. A widzi się rzeczy naprawdę nowe, niespotykane.

— Wracając do siebie będziemy się starali naprawić to zło, jakie propaganda uczyniła. Będziemy opowiadali naprawdę co widzieliśmy. W ten sposób zbliży się naród polski z Polonią Amerykańską — zapewniał w imieniu całej wycieczki jeden z ich przedstawicieli.

U GOSPODARZY W SPÓŁDZIELNI

Autostradą, a następnie szosą pojeduchaliśmy do Śliwic.

Z obu stron drogi pola pokryte świeżą, soczystą zielenią. Ciągnie się ten kobierzec daleko pod horyzont poprzetykany gdzieś niegdyś białą plamą drzew obsypanych kwieciami. Stary czół wśród kupy szmelcu zło-

czworobok. Skierowaliśmy się w kierunku obór.

Czysto utrzymane krowy, stały jedna przy drugiej, przeważnie jednej rasy. Gdzieś niegdyś w przegródce kręciło się niespokojnie młode ciele.

— Przecież tu znacznie więcej krow niż 22 — zauważył ktoś.

— Razem jest 70 — odpowiada jedna z gospodyń, ale reszta to własne — prywatne członków spółdzielni.

— Jakto, to krowy nie upaństwowione? — dziwi się.

Trzeba było gościom tłumaczyć całą zasadę gospodarki spółdzielczej, to co u nas już wie każdy chłop.

Każdy ma prawo do trzymania w obrębie spółdzielni własnych dwóch krow.

— Poza tym może trzymać wszystko w ilości dowolnej, kozy, drób. Siły pociągowe są jedynie wspólne. Tu u nas państwowego niczego nie ma, co jest wspólne, spółdzielcze to także nasze — wyjaśnia Sygnaliści sekretarz spółdzielni.

— A jak praca jest podzielona? — pyta ktoś inny.

— Są stałe przydziały jak na przykład do koni, krow, przy naprawach, do stolarni, lub jak teraz uruchamiamy warsztat mechaniczny, będą w nim stale pracować ci z naszych członków, którzy znają pracę ślusarską i naprawę motorów. Reszta ludzi wychodzi do robót gospodarskich, według codziennych potrzeb. Wszyscy otrzymują wynagrodzenie w zależności do godzinodniówek, częściowo w gotówce, a częściowo w naturze; zboże, ziemniaki, kasza.

Goście słuchali zaskoczeni. Jakże to odmienne od zasłyszanych za granicą wieści.

Jakaś starsza pani przysłuchuje się, a potem jak by do siebie:

— Tyle ludzi wywędrowało za chlebem z kraju, tyle się zmarnowało istnień.

Mała dziewczynka wygląda zza spódnicy matczynej, starsza od niej przysłuchuje się uważnie, a nieraz wtrąci coś do rozmowy.

Adela Pabisek ma 12 lat.

— A ty co robisz, pomagasz matce pewnie — zagaduje ją starsza pani.

— Ja się uczę, chodzę do szkoły. Jak lekcję odrobię, to pomagam.

— Ja, gdy miałam 12 lat musiałam paść krowy dworskie — wspomina jedna z przybyłych kobiet.

Przeszli kolejno po zabudowaniach, zajrzeli do stajni, oglądali ze zainteresowaniem dobrze utrzymane konie.

— U naszego dziedzica były takie — przyznał jeden, ale u nas... Pamiętam jak koń kolki dostał i położył się — ojciec tak płakał nad nim, jak nigdy w życiu nad żadnym z dzieci, gdy było chore. Gdyby nie nędza, gonitwa za chlebem, nigdy byra do Ameryki nie pojechał.

W dużej świetlicy zebrali się następnie wszyscy na wspólny poczęstunek. Goście jedli z apetytem prawdziwy wiejski chleb, pachniał ich dzieciństwem, ich rodzinną wsią.

Dr. Świąt żegnając gospodarzy w imieniu całej wycieczki przyznał, iż pierwszy raz widział ludzi, którzy z takim zapalem mówili o swej pracy, o swych osiągnięciach i teraz się naocznie przekonał, że mają ku temu powody.

Zetknięcie się z osiągnięciami Polski Ludowej, krótka przechadzka po drodze, na której kroczy obecnie naród sprawiła na przybyszach zza oceanu silne wrażenie. Zobaczyli rzeczywistość, którą im w jakże inny sposób przedstawiano za oceanem.

St. MARCINIAK



W czasie zwiedzania Wrocławia



Wycieczka Polaków z Ameryki na cmentarzu tysięcy żołnierzy radzieckich, poległych w walkach o oswobodzenie Wrocławia.

partii robotniczych i bezpartyjnych w pracy związkowej wzmacniało w masach dążenie do politycznego zjednoczenia klasy robotniczej.

W niemińszym stopniu ruch zawody przyczynił się do zacieśnienia sojuszu robotniczo - chłopskiego, który jest niezbędnym elementem w walce o przebudowę naszego ustroju społecznego.

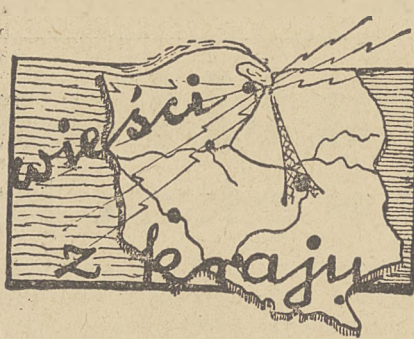
A. Burski podkreślił dalej udział ruchu zawodowego w odbudowie i rozbudowie gospodarczej kraju, w podniesieniu stopy życiowej mas pracujących, udostępnienie awansu społecznego.

Omawiając braki polskiego ruchu zawodowego A. Burski zaliczył do nich biurokratyzowanie działaczy i organów związkowych, autokratyzm administracyjny, formalne kierowanie ruchem wśród zawodników.

brak dostatecznej czujności w dziedzinie higieny i bezpieczeństwa pracy. Związki Zawodowe liczą dziś w Polsce przeszło 3 miliony członków, w tym znaczny procent bezpartyjnych.

W Polsce bawi wycieczka profesorów francuskich ze słynnej „Sorbo-ny“ w osobach Jean Pupier, Pierre Leboun, Chou's Boffenheim i Noël Pan deroux.

W dniu 13 bm. wyjechała do Brukseli delegacja polska na III sesję komisji transportu wewnętrznego Międzynarodowej Organizacji Pracy z min. J. Stańczykiem na czele.



W związku z przypadającą w tych dniach rocznica bitwy o Narvik, w dniu 16 maja wyjechała przez Sztokholm do Narviku delegacja Wojska Polskiego, w celu złożenia hołdu poległym tam żołnierzom polskim.

Delegacja pobierze z pobojowiska pod Narvikiem ziemię, by złożyć ją na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie oraz postawi w Narviku krzyż z pamiątkową tablicą.

Zainteresowanie całego kraju skierowane jest wokół zbliżającego się Kongresu Związków Zawodowych. Liczne załogi fabryk, hut i kopalni poczyniły zobowiązania wzmocnienia wydajności pracy, usprawnienia jej organizacji itp. W ten sposób świat pracy pragnie uczcić Kongres Zw. Zawodowych.

Aleksander Burski pełniący obowiązki przewodniczącego KCZZ udzielił wywiadu prasie, w którym stwierdził, że ruch zawodowy w Polsce Ludowej był kuźnią jednoci robotniczej. Zbliżenie członków obu

O różnych sprawach



Ignacy Cwikła jest wartościowym fachowcem, nie dziwnego, że został majstrem

— Panie „ober“ — a wyjdź pan na chwilę z tej ciemnicy, bo dziennikarz przyjechał — wrzasnął w głąb podziemia uczeń formierski — Józek.

Ignacy Cwikła przetarł czoło rękawem i spojrzał ku górze.

— Zaraz, zaraz, tylko maszynę zatrzymam.

Bebny, mieszające piach, pył węglowy, mulek gliniany i jeszcze jakies



Skocz ubrudził się wprawdzie, ale nie przejmuje się. Przy pracy brud to nie wstyd.

inne dodatki w masę formierską przestały nagle szurgotać.

Po chwili Cwikła — wąskimi schodkami wygramolił się ku górze.

— Pan do mnie? — zdziwił się.

Wyjaśniłem powód wizyty.

— A cóżby tu powiedzieć? — za-troszczył się — człowiek niezwykajny gadać, tylko robić!

— No, praca dobra, zarabiam 12 tysięcy, do tego renta. A jak pan chce coś więcej wiedzieć — zakończył — to najlepiej do żony. Mieszkamy na Słonecznej, tam gdzie i wszyscy reemigranci z „traktorów“ (w mowie potocznej nazywa się „traktorami“ Państwowe Zakłady Mechaniczne, które produkują części pojazdów mechanicznych).

Poszedłem więc na Słoneczną. Bardzo to ładne osiedle tuż nad Wartą, blisko lesistych pagórków, ale ma i złe strony — przede wszystkim daleko od miasta i fabryki — pieszo, dobre pół godziny. Co prawda większość reemigrantów ma rowery, ale niektórzy muszą chodzić pieszo. Spacer — to rzecz zdrowa, bez wątpienia, ale nie wtedy, gdy się spieszy do pracy, lub na obiad.

Dlatego też wielu narzeka na odludzie. Ogół jednak — jest zadowolony, bo poza tym mieszkania są całkiem, całkiem...

„KUCYKI“

A już najbardziej radę są dzieciaki. Hasają ile wlezie po okolicznych „górach“, buszują w lesie, jeżdżą, ku utraپieniu matek, łódkami po Warcie, w ogóle mają używanie, które nie do pomyślenia było w zadymionych, szarych miastach zagłębia Ruhry, Nordu, czy Pas de Calais.

Wyglądają też wszystkie pierwszorzędnie — ruch i świeże powietrze, przy dobrym odżywianiu, znakomicie wpływają na zdrowie i „pyzy“.

Dzieci jest tu cała gromada! Na dziedzińcu bloku aż roi się od nich. Dziewczynki — skaczą przez skakanke, chłopcy — bawią się w konia i woźnicę. „Końmi“ są ci najmłodsi — rola widocznie im odpowiada, gdyż wydają się być bardzo zadowolonymi.

Początkowo oburzyłem się, widząc jak „starsze“, ośmioletnie wisusy poganiają swoje ledwo od ziemi odrósłe koniki.

— Fe, — powiedziałem do „jeźdźców“ — jak wy możecie takie małe dzieci zaprzęgać! To raczej powinno być na odwrót! — przecież koń jest zawsze większy od człowieka!

— Ale to nie są konie tylko... kucyki! — wyrwała się złotowłosa Marianna Jędrkowiak.

W tej chwili z tupotem wpadł nowy „zaprzęg“. Leszek Bruzi z rumakiem Rysiem Rackiem. Usłyszeli koniec rozmowy.

— Ryś silny jest — oznajmił Leszek — choć ma tylko trzy lata. Jak jest koniem, to musi być silny.

Nic nie odpowiedziałem na takie „dictum“, tylko przygotowałem aparat do zdjęć. Na ten widok otoczyła mnie cała czereda. — Chyba ze trzydziścioro różnego wieku i płci dzieciaków.

— Powiedz Leszku, podoba ci się w Gorzowie?

— Tak — odparł żywo — ładniej tu niż w Düsseldorfie, bo góry są. A tam były same gruzy.

— A wolisz w piłkę grać, czy do szkoły chodzić — zażartowałem, widząc że nie opodał grono kolegów zawzięcie kopało piłkę.

Nic nie odpowiedział, tylko parsknął śmiechem.



Edmund Racek wdrapał się na „buldoga“ — jak nazywa traktor i jest z tego bardzo dumny.

— Też pytanie! Gdzie tam szkoła może równać się z footballiem.

I obejrzał się z zazdrością na „piłkarzy“, którzy właśnie strzelali kar-nego. Widać było, że ma chęć tam po-biec. Ale ja nudziłem dalej.

— Tatuś gdzie pracuje?

— Tata jest w Jugowie na Śląsku kierownikiem traktorów. I my też tam n'edługo jedziemy — tata pisze, że w Jugowie są wielkie góry, bardzo się cieszę, bo mam sanki.

— Temu tylko sanki i piłka w głowie — wmieszała się Irka Andrzejak z Francji (Haute Marne). Ja wolę się uczyć.

— Zyg, zyg — opowiadaj — roze-śmiała się jej imienniczka, Irka Racek z Dortmundu — i tak nikt nie uwierzy, że taka jesteś pilna

— Ale — oburzyła się pierwsza — same piątki mam!

— A co wolisz, polski, czy rachunki? — zapytałem.

— Rachunki — odparła bez wahania — chcę zostać „inżynierką“. I jeszcze bardzo lubię tańczyć. Na pierwszego maja tańczyłam w szkole tro-jaka i grałam Kopciuszka w przedstawieniu — chwaliła się.

Wszystkie dzieci — i te z Dortmundu, i z Haute Marne i z Hamburga i z Liège świetnie już mówią po polsku. Niemiecki i francuski wyleciały z pamięci. Czują się w nowych warunkach wśmieniecie, choć ledwie przed kilkoma miesiącami przyjechały do Polski. Najlepiej to zresztą określiła Irenka Racek:

— Nam wszędzie dobrze. Tylko tu mamy więcej koleżanek, bo tam się z nami dziewczynki nie chciały bawić.

JEDNO MAM SERCE

A teraz o starszych reemigrantach. Dziwnym trafem pierwszą napotkaną mieszkanką bloku była właśnie pani Cwikłowa.

— Powietrze mi tylko tu nie służy — mówiła gospodyni, gdy siedliśmy w pokoju — bo woda blisko. A tak, to zadowolona jestem: Z życiem tu jest łatwiej, gorzej trochę z okryciem, ale myśmy trochę przywieźli ze sobą.

— Co najważniejsze — ciągnęła — mąż by we Francji nie dostał pracy, a tu jest nawet „oberem“.

Ponad milion spędzi wakacje

W lipcu ub. r. bawiła w Polsce wycieczka Polonii Francuskiej. Kiedy goście zwiedzili już kraj od Karpat do Szczecina pytaliśmy o wrażenia. Mówili o odbudowie, o wspaniałym rozmachu przemysłu, o Warszawie, Łodzi, mówili o młodzieży i dzieciach.

Nie zwiedzali szkół — bo był okres wakacji, ale widzieli kolonie dla dzieci, obozy harcerskie, szkoleniowe itp. Widzieli specjalne wagony zarezerwowane dla młodzieży prawie przy każdym pociągu dalekobieżnym. Jeżdżąc po kraju nie spotkali zakątka zwłaszcza na Dolnym Śląsku i nad morzem, gdzie by nie było obozu. Fakty te zaskoczyły ich, wiedzieli wprawdzie coś nieoś o wczasach, koloniach i obozach, nie spodziewali się jednak, że wszystko to ma aż tak masowy charakter i że zdumieniem słuchali, że w Polsce daży się do zorganizowania jeszcze szerszej akcji.

W roku bieżącym państwo wydatkuje na wozasy letnie dla dzieci przeszło 7,5 miliarda złotych. Siedem i pół miliarda. W tym roku na kilkutygod-

niowych turnusach nad morzem i w górach spędzi wakacje letnie milion osiemdziesiąt cztery tysiące dzieci i młodzieży.

Organizacją wczasów zajęły się Ministerstwo Oświaty, Związki Zawodowe, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Liga Kobiet, związki młodzieżowe, instytucje państwowe i samorządowe. Odbывают się gorączkowe narady, przygotowania w kuracjach szkolnych, w Zarządach Zjednoczeń i Central przemysłowych, w ministerstwach i starostwach.

Kolonie i obozy łączące z przejazdami, wycieczkami itp. nie obciążają w żadnym wypadku budżetów rodzinnych. Kilkutygodniowy pobyt dziecka na wczasach kosztować będzie rodziców z górą 300 — 500 zł i to nie wszystkich.

Po raz pierwszy zorganizowane zostaną kolonie dla biednych dzieci wiejskich. Nielada problemem jest do-bór personelu — fachowych pielęgnarek, higienistek, wychowawców. Na



W takich i podobnych blokach mieszkają reemigranci w Gorzowie.

reemigrantów w Gorzowie

— Wiem — rozmawiałem już z nim na fabryce.

— Ach tak? — odparła — a o mieszkaniu też mąż mówił?

— Nie.

— Mamy więc, jak pan widzi, duży pokój i kuchnię. We Francji mieszkaliśmy kątem, bo tam trudno o lokale.

— A wielu mówi, że we Francji lepiej mieszkali?

— To prawda, niektórzy mieli nieźle. Ale my nie. Zresztą tam komorne było wysokie, a tu za cały miesiąc płacimy 55 złotych i 40 zł za wodę!

— Niedobrze było siedzieć we Francji Polakom — stwierdziła Cwikłowa — sąsiadki Francuzki wciąż wymawiały, że po polsku mówimy.

— A gdybyście wy — odpowiedziałam im — w Polsce były, to byście się wyparły swojej mowy?

Odtąd dały spokój. Męża wciąż namawiano, by przyjął obywatelstwo francuskie. On rzekł, że ma jedno serce, nie dwa, a to serce jest w Polsce.

SĄSIADKI

Ktoś zapukał — to sąsiadka Andrzejczakowa przyszła pożyczyć balię bo



Matka i syn Bruzi jadą wkrótce do Jugowa, gdzie mąż jest kierownikiem stacji traktorowej.

pranie robiła. Została jednak chwilę pogadać.

— Ale nie wszyscy Francuzi tacy byli. Koło nas mieszkał jeden, co nauczył się trochę po polsku, bo był z



Dzieci bardzo lubią się fotografować. „Jeszcze ja, jeszcze ja” wołają. Niestety, nie wszystkich objął obiektyw.

Polką żonaty. Gdy ona była zła — wymyślała po polsku. On jej po francusku. Aż raz nie wytrzymał: „Pszałklew, cholela — krzyknął — myślisz, że ja nie wiem co ty mówisz. A inni znów, to jak spotykali mnie na mieście, grzecznie kłaniali się i mówili: „dziendobry”.

Drzwi w drzwi sąsiadują z Cwikłami — Rackowie, dwóch rodzonych braci — zamieszkało w Gorzowie wraz ze swymi rodzinami. Przyjeżdżają z Luken k. Dortmundu.

— Źle nam nie jest — mówi matka znanej już nam Irenki — ale trzeba oszczędnie gospodarować. Mąż jest ślusarzem — zarabia 10 tysięcy, do tego 3 tys. rodzinnego. Ale tu nie ma dla męża odpowiedniej pracy, bo on jest specjalistą od wysokich pieców. Lepiej byłoby na Śląsku... choć tam znów o mieszkanie trudno. Albo do Elbląga może — zastanawia się — tam

dużo jest z Westfalii i piszą, że mają dobrze.

Z boku przysłuchiwał się z uśmiechem brat męża, miły, spokojny mężczyzna.

— Nie narzekaj na Gorzów — rzekł wreszcie — o co właściwie chodzi? Że do pracy daleko? — Mamy rowery. Głodna jesteś? Na pewno nie! Zarobki stale, z miesiąca na miesiąc się zwiększają i niedługo będzie można coś z odzieży sobie sprawić. Mieszkanie złe? Tego chyba nie twierdzisz!

Po chwili zaczął się bawić ze swym ślicznym synkiem — Edmundem.

Edmund ma 3 lata, a łobuz z niego nie byle jaki. Nie ma dla niego żadnych autorytetów. — Sowizdrzałem go nazywają, bo z nikogo sobie nic nie robi i „buja” po okolicy jak woły ptaszek. Zresztą jest strasznie sympatyczny i ma rozbijający uśmiech. Jest jak na swój wiek bardzo silny. Wczoraj pobili dwóch starszych od siebie chłopców, bo go „przezywali” i jest z tego bardzo dumny.

— Tak dałem temu „staremu” — oznajmił z triumfem — że aż się psewrócił!

W tej chwili przed dom z trzaskiem wjechał wyladowany węglem traktor z przyczepką. To z fabryki dostarczono opału dla pracowników.

— Ocho! „buldog jedzie” — wrzasnął Edmund, wybiegł na dwór, zręcznie wskoczył na ciągnik.

NIE OD RAZU KRAKÓW ZBUDOWALI

W sąsiednim bloku mieszka rodzina Bruzi. Mieszkanie jest nieurządzone, bo po pierwsze nie ma co wstawić — wszystko spaliło się w Düsseldorfie, po wtóre — Bruzi wyjeżdżają wkrótce na Śląsk do Jugowa. Pan domu już tam jest kierownikiem stacji traktorowej i tam urządzi mieszkanie. W tych dniach pojedą na nowe „locum”.

A tymczasem nasz znajomy Leszek Bruzi, ów zapalony piłkarz i woźnica brykał po podwórku. Nagle wpadł jak bomba do mieszkania i od progu zaczął wołać o kolację.

Przyszedł i teść, działacz Związku Polaków i były więzień Sachsenhausen, po wojnie zaś — organizator transportów reemigranckich.

— Cieszymy się — rzekł — z wyjazdu na Śląsk. Tu jest też dobrze, ale w Jugowie mamy bez liku znajomych — zawsze w gromadzie różnie.

Już wychodząc spotkałem znajomego z fabryki — wciąż wesołego pana Józefa Skocza. Tą wesołością chyba zaraził się od Francuzów, między którymi mieszkał dwadzieścia kilka lat.

— Odprowadzę pana kawalek — rzekł — taka ładna pogoda. Porozmawiamy.



Kupcewicz pracował u Siemensów i Henschla w Berlinie. Teraz odlewa części traktorów w Gorzowie.

— Wiele się w Polsce zmieniło od mojej młodości. Pamiętam, gdy po pierwszej wojnie wróciłem z wojska do rodziny na wieś, ojciec musiał ostatnią świnie sprzedać, żebym miał na spodenie. Bieda mnie zmusiła do wyjazdu. Byłem we Francji, byłem w Szwajcarii, gdzie internowano mnie w 1940 r. z dwoma polskimi dywizjami. Z niejednego pieca chleb jadłem. Ciężko orałem we Francji i nawet mebli się nie dorobiłem.

— Teraz w Polsce jest inaczej. Każdy ma pracę i dostateczne zarobki, a



Z lewej — przyszła „inżynierka”, a teraz bardzo dobra uczennica, Irka Andrzejak, z prawej — Irka Racek.

że nie wszystko jeszcze jest zapięte na ostatni guzik... Nie od razu Kraków zbudowali, najważniejsze to jak go budują.

W. S.

dzieci i młodzieży w górach i nad morzem

tym polu odczuwamy jeszcze duże braki.

Wielką przysługę odda młodzież akademicka, szczególnie studenci i studentki wydziałów pedagogicznych i medycznych. Dla studiujących spędzić nie 2 miesiące z dziećmi w pięknej okolicy będzie połączeniem wypoczynku z praktyką.

Nowością są również obozy wędrownicze specjalnie propagowane przez harcerzy.

Szczególne naciski kładzie państwo na kolonie dla dzieci Zagłębia i ośrodków przemysłowych. Z samego tylko Wałbrzychu wyjedzie nad morze 4.000 dzieci nie licząc harcerzy, którzy rozbija własne namioty. W woj. łódzkim z kolonii i obozów skorzysta 107 tys. dzieci w różnym wieku. Przygotowano dla nich 212 punktów kolonijnych, 41 półkolonii i 544 dziecińce wiejskie.

Podajemy dla orientacji tylko niektóre cyfry. Narazie szczegółowy plan jest w końcowym stadium opracowań

ale jasnym jest że cyfra milion osiemdziesiąt cztery tysiące dzieci i młodzieży przewidzianych w tegorocznej akcji kolonii letnich zostanie zrealizowana w całej pełni.

Akcja wypoczynku dla młodych obywateli jest wielkim sukcesem, sukcesem, który nie spadł z nieba. Trzeba go było ciężko wypracować. Nie mniej jednak nikt nie poprzestanie na tym. Jesteśmy państwem w którym człowiek jest stawiany na pierwszym miejscu i stąd dążenia do tego by nauką i wypoczynkiem objęta została cała młodzież. by wakacje w kraju spędzić mogło jak najwięcej młodych rodaków przebywających na obczyźnie.

W tym roku kraj gościć będzie ponad 3 tys. dzieci polskich z zagranicy. Najliczniej oczywiście reprezentowane będą największe skupiska polonijne, a więc Francja i Westfalia. Witac ich będziemy tak serdecznie jak zawsze, witamy drogich nam braci gdziekolwiek by oni nie byli.



Rodzina Racków. Właściwie dwie rodziny, bo ojcowie są rodzonymi braćmi



SZKOŁA POLSKA



Bezpłatna nauka i internat dla dziewcząt w szkołach pielęgniarstwach

Polska do 1939 r. posiadała zaledwie 7 małych szkół pielęgniarstwach, 5 szkół położnych (o bardzo niskim poziomie) oraz 1 szkołę a raczej kurs — piastunek i ani jednej szkoły laborantek technicznych.

Dzisiaj dysponujemy już 14 dwuletnimi szkołami pielęgniarstwa oraz 5 trzyletnimi szkołami pielęgniarstwa — położniczymi. Poza tym mamy 4 dwuletnie szkoły asystentek technicznych, 5 dwuletnich szkół położnych oraz 3 jednoroczne szkoły piastunek (czyli opiekunek dziecka), w sumie 31 szkół, dających dziewczętom bardzo gruntowne wykształcenie zawodowe.

Szkoły pielęgniarstwach i szkoły położnych kształcą, jak z samej nazwy wynika, pielęgniarzki i położne.

Szkoły asystentek technicznych mają dwa działy: 1) kształcą fachowy personel do obsługi aparatów rentgenowskich i zakładów fizjoterapeutycznych oraz 2) przygotowują wykwalifikowany personel do pracy w laboratoriach chemicznych i bakteriologicznych — klinicznych.

Szkoły piastunek, w przeciwieństwie do przedwojennej szkoły tej nazwy, wychowują przyszłe opiekunki zdrowych dzieci nie w domach przywątłych lecz w żłobkach i różnych społecznych instytucjach opieki nad dziećmi w wieku przedszkolnym.

Wreszcie szkoły pielęgniarstwa — położnicze kształcą wysoko kwalifikowane położne, które jednocześnie mogą spełniać wszystkie funkcje pielęgniarstwach, co ma duże znaczenie w terenie wiejskim, często pozbawionym zupełnie lekarza.

Przy zapisie kandydatek do szkoły pielęgniarstwach, pielęgniarstwa — położniczej względnie asystentek technicznych wymagana jest mała matura, do szkoły położnych oraz szkoły piastunek — 7 oddziałów szkoły podstawowej, wiek 18—30 lat (dla piastunek od 17 lat).

Dzisiaj już dysponujemy liczbą 10.533 pielęgniarzek, z których nie wszystkie jednak ukończyły właściwe szkoły. Pozostałe nauczyły się swego zawodu w szpitalach i złożyły odpowiednie egzaminy państwowe.

Obecnie w szkołach pielęgniarstwa kształcą się 1975 uczennice, w szkołach położnych — 515, w szkołach piastu-

nek 146, w szkołach asystentek technicznych 310 oraz w szkołach pielęgniarstwa — położniczych — 975.

W planie sześciolowym przewidziane jest uruchomienie dalszych 18 szkół pielęgniarstwach, dwóch szkół asystentek technicznych oraz 3 szkół piastunek. Cenzus naukowy, warunkujący przyjęcie do szkoły położnych, będzie zarazem, podniesiony z 7 do 9 klas szkoły podstawowej a czas trwania nauki; przedłużony do trzech lat. Obok istniejących 5 szkół położnych (oraz 5 szkół pielęgniarstwa — położnych) przewidziane jest uruchomienie 8 nowych. Nie trzeba tu dodawać, że w obliczu katastrofalnego braku lekarzy znaczenie wysoko kwalifikowanej położnej, szczególnie na wsi, jest ogromne.

W miastach i na wsi

Film naukowy w szkole spełnia poważną rolę przy prowadzeniu lekcji przez nauczyciela. Zwłaszcza lekcje fizyki, botaniki czy zoologii ilustrowane odpowiednimi filmami, dają młodzieży olbrzymi materiał do dyskusji, pogłębiania wiedzy i wywołują nowe zainteresowania tematem.

Wiele zagadnień, które w formie suchego wykładu lekcyjnego są często niezrozumiałe, lub nużące, przedstawione na filmie, stają się ciekawe i zachęcają do dalszej nauki.

W Polsce, w roku 1945 korzystano początkowo z produkcji zagranicznej. Obecnie jednak Film Polski produkuje coraz więcej interesujących, dobrze robionych pod względem naukowym, technicznym i reżyserskim filmów popularno — naukowych.

Ogółem filmami naukowymi obsługiwanych jest 8 tys. szkół, z czego 3 tys. szkół wiejskich. Dotychczas wyprodukowaliśmy 50 filmów naukowych, na rok 1949 przewiduje się realizację 63 filmów szerokoekranowych i 34 filmy wysokosłupowe, na tematy popularno — naukowe.

Rozpowszechnieniem filmów zajmuje się 14 ośrodków okręgowych, w miastach wojewódzkich oraz 169 ośrodków powiatowych. Około 600 miast i 3.400 wsi stale jest obsługiwanych przez filmy popularno — oświatowe.

Ministerstwo Zdrowia uświadamia sobie że nawet tak szybki rozwój średniego szkolnictwa służby zdrowia nie zaspokoi w pełni potrzeb kraju. I dlatego otwiera równocześnie około 40 półrocznych kursów tzw. młodszych pielęgniarzek (wymagany cenzus 7 oddziałów szkoły podstawowej).

Uposażenie średniego personelu w Służbie Zdrowia ostatnio wydatnie wzrosło, czyniąc ten zawód (szczególnie zresztą odpowiadający upodobaniom kobiet) atrakcyjnym również finansowo. Tym bardziej, że bezpłatne jest zarówno samo kształcenie jak i utrzymanie w internacie, a dziewczęta znajdujące się w szczególnie ciężkich warunkach otrzymywać będą ponadto niewielkie stypendia.

Filmy popularno — oświatowe. W ciągu miesiąca odbywa się 49 tys. lekcji filmowych oraz 500 pokazów świetlicowych. Jest to ilość bardzo duża jeśli się zważy że obsługujących aparaty jest zaledwie około 400.

Filmy popularno — naukowe opracowywane są przy współudziale pedagogów i naukowców co gwarantuje, że każdy film będzie miał odpowiedni poziom. Dotychczas Film Polski posiada 25 realizatorów filmów oświatowych.

W planie 6-letnim „Film Polski” zamierza zaopatrzyć 10 tys. szkół w filmowe aparaty projekcyjne oraz 10 tys. szkół w aparaty do wyświetlania przezrocz. nie licząc znacznie zwiększonej ilości aparatów przenośnych, obsługujących inne szkoły i świetlice.

SGGW z Warszawy rozpoczęło upowszechnienie wiedzy rolniczej wśród chłopów

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie podjęła już szereg konkretnych prac, zmierzających do upowszechnienia zdobyczy nauki rolniczej wśród rolników. Prace te są odpowiedzią na apel ministra rolnictwa Jana Dąb Kocioła do naukowców.

SGGW prowadzi szereg kursów doszkalaćcych dla mechaników, techników melioracyjnych, instruktorów sadownictwa i księgowych, zatrudnionych w Państwowych Gospodarstwach Rolnych i spółdzielniach gminnych.

Pracownicy naukowcy SGGW w Warszawie biorą czynny udział w wygłaszaniu aktualnych, popularno — naukowych odczytów z dziedziny hodowli i agrobiologii na konferencjach organizowanych na wsiach przez Związek Samopomocy Chłopskiej.

Po trzech latach nauki na Politechnice tytuł inżyniera

W bieżącym roku akademickim na Politechnice Warszawskiej po raz pierwszy odstąpiono od dotychczasowego programu studiów. Obecnie do otrzymania stopnia inżyniera potrzeba trzech lat nauki, (oczywiście o ile student zda wszystkie egzaminy). Z dotychczasowego programu usunięto wszystkie zbędne inżynierowi — praktykowi przedmioty. Dzięki tej reformie — politechniki dostarczą naszemu rosnącemu przemysłowi szybciej, niż dotychczas, odpowiednią ilość fachowców.

Inżynierowie, odznaczający się specjalnymi zdolnościami do pracy badawczej, laboratoryjnej, a także organizacyjnej w przemyśle, będą skierowani na dwuletnie studia magisterskie. Na studiach tym inżynierowie rozszerzają swoje dotychczasowe wiadomości praktyczne i teoretyczne w wybranych specjalnościach. Absolwenci studium — magistrowie nauk technicznych, przeznaczeni są do pracy naukowej, oraz do kierowania większymi ośrodkami przemysłowymi.

15 tys. kursów dla analfabetów 225 tys. uczestników

Od dnia 1 maja br. zorganizowano 3.063 nowe kursy dla analfabetów, co łącznie z już istniejącymi tworzy liczbę 11.084. Kursy te obejmują w sumie 160.000 uczestników. Do końca maja br. planowane jest podniesienie liczby kursów do 15.000, liczby uczestników do 225.000.

Studium poradnictwa zawodowego w Warszawie

W związku z projektowanym przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej rozszerzeniem sieci poradni zawodowych, przewidziane jest zorganizowanie przy jednej z wyższych uczelni warszawskich Studium Poradnictwa Zawodowego, które rozpocznie pracę z początkiem nowego roku akademickiego.

Nauka na Studium trwać będzie jeden rok. Program wykładów, który jest już opracowany, obejmować

będzie przedmioty lekarskie, fizjologię pracy, przedmioty psychologiczne w odniesieniu do poradnictwa zawodowego i zawodownawstwa oraz ćwiczenia praktyczne.

W pierwszym roku istnienia Studium przewiduje się przyjęcie 30 kandydatów, którzy po ukończeniu nauki pracować będą w poradniach zawodowych istniejących przy Urzędach Zatrudnienia.

Zakład neurochirurgii powstanie w Lublinie

Przy klinice psychiatrycznej Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie rozpoczęto budowę oddziału neurochirurgii, gdzie będą dokonywane poważne operacje centralnego układu nerwowego i mózgu.

Całkowite ukończenie zakładu spodziewane jest jeszcze w bieżącym roku.

Otwarcie nowych mostów i linii kolejowych

W dniu 12 maja nastąpiło otwarcie nowozbudowanego mostu, który połączył Pomorze Zachodnie z wyspą Wolin. Budowa trwała 4 miesiące. Jest to most zbudowany z przęsła, przerzuconych na wysokich filarach, umożliwiających przejazd statkom.

We wsi Biskupice Radłowskie w pow. brzeskim odbyła się w dniu 8 bm. uroczystość oddania do użytku nowozbudowanego mostu na Dunajcu. Nowy most długości ok. 300 m wybudowano kosztem 15 milionów zł na miejsce zniszczonego w czasie wojny. Most nazwano imieniem ministra Dąb - Kocięła, którego wsią rodzinną są Biskupice.

W dn. 6 bm. oddano do użytku nową linię kolejową Świebodzin — Sulachów. Linia ta, została zbudowana w ramach czynu pierwszomajowego kolejarzy poznańskich na 3 mie-

siące przed planowanym terminem wykonania.

W ub. tyg. przekazano do eksploatacji linię kolejową Nowy Staw — Nowy Dwór — Gdańskie Sory.

W tym samym dniu oddano do eksploatacji odbudowaną wąskotorową linię Stegna — Nowy Dwór Gdański — Lepinka. Obie linie posiadają wielkie znaczenie gospodarcze dla Żuław.

Eksportujemy 10 tysięcy ton drobiu

W ubiegłym roku wywieźliśmy za granicę 5.200 ton drobiu mrożonego, wartości 7 milionów dolarów.

Plan na rok bieżący przewiduje wywóz 10 tys. ton, to jest prawie dwukrotnie więcej niż w roku ubiegłym. Poważnymi odbiorcami będą: Anglia i Czechosłowacja.

Próbný rejs MS „Warta“

W dniu 5 bm. motorowiec m/s „Warta“ przeszedł próbę techniczną. Próba odbyła się w Zatoce Gdańskiej oraz na otwartym morzu i trwała 12 godzin. W dniu 15 bm. statek rozpoczął swój pierwszy regularny rejs na linii Gdynia — Ameryka Południowa.

MS „Warta“ jest pierwszym pasażersko-towarowym pełnomorskim statkiem, całkowicie odbudowanym przez stocznice Gdańską. Służąc Niemcom w czasie wojny jako statek-matka dla łodzi podwodnych, był on dwa razy zatopiony. Stocznicy nasi z wypalonego wraku statku odbudowali jeden z najpiękniejszych motorowców naszej marynarki handlowej.

Statek posiada, oprócz kabin dla pasażerów, wygodnie urządzone pomieszczenie dla załogi.

Statek posiada, oprócz kabin dla pasażerów, wygodnie urządzone pomieszczenie dla załogi.

10 tysięcy nowych osadników w woj. olsztyńskim

W okresie wiosennym osiedliło się w woj. olsztyńskim około 10 tys. osób, w tym 8 tys. we wsiach.

Osadnicy przybyli z woj. leckiego, lubelskiego, łódzkiego, warszawskiego i pomorskiego. Otrzymali oni indywidualne gospodarstwa rolne o obszarze do 10 ha w powiatach: Braniewo, Węgorzewo, Reszel i Iława.

Osiedleńcy korzystają z wydanej pomocy państwowej.

4.213.553.179 zł na odbudowę Warszawy

Według zestawień na dzień 10 maja 1949 r., ogólna suma wpłat na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy od początku akcji zbiórkowej osiągnęła sumę 4.213.553.179 zł.

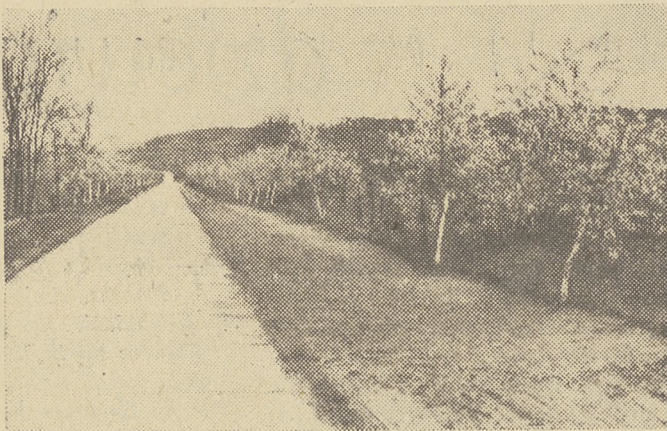
W roku bieżącym wpływy wyniosły 846.097.837 zł, co w porównaniu z sumą za ten sam okres ub. roku, stanowi wzrost przeszło dwukrotnie.

raz będą zaopatrzone w centralne ogrzewanie.

Poza budową nowych domów, 500 mieszkań uzyska się z odbudowy obiektów zniszczonych. Plan przewiduje odbudowę domów m. in. w Bydgoszczy, Toruniu, Aleksandrowie Kujawskim, Nowym Mieście i Chełmnie.

Wiosną wśród pól

Siew zbóż jarych został zakończony. Mimo kapryśnej pogody w pierwszych tygodniach wiosny, zasiewy zbóż kłosowych i roślin strączkowych wykonane zostały w przewidywanym terminie. Zbożami jarymi obsiano 3.754 tys. ha. Do dnia 10 bm. wysiew buraków cukrowych i sadzenie ziemniaków wykonano w 80 proc. Niektóre województwa wykonały 100%. Jeździemy piękną szosą w pow. słubickim. Drzewa przekwitają.



Mijamy piękne nowozbudowane zagrody wiejskie. Widzimy inne, jeszcze nie wykonane. Powstają wokół wzorowe wsie. Z czasem znikną nędzne strzechy, skrzypiące żurawie, wieś polska będzie wsią nowoczesną. Spełniają się marzenia Żeromskiego. Jak okiem sięgnąć widzimy uprawione pola. Gospodarze informują nas, że tegoroczne oziminy nadały się wyjątkowo, nawet kapryśny rzepak w tym roku nie zawiodł.

Na drugi dzień jesteśmy w innym miejscu, opuściliśmy piękną wieś Kursk, zbliżamy się do terenów najbardziej zniszczonych w pow. rzepińskim gdzie do niedawna szmat ziemi leżał odłogiem. Wiosną tego roku Związek Samopomocy Chłopskiej wspólnie z gminnymi zespołami uprawnymi i zarządami Państwowych Gospodarstw Rolnych zorganizował lekcję likwidacji odlogów.



Zmobilizowano 100 traktorów, siewników i w ten sposób w pow. rzepińskim zniknęło 12.500 ha odlogów. Ziemia zaorana i zasiana przydzielona zostanie nowym osadnikom, którzy mają przybyć do powiatu w ciągu 1949 r. w liczbie 4.000 rodzin. Akcję likwidacji odlogów finansują w całości Państwowy Bank Rolny i Bank Polski. W tym roku ugory znikną ostatecznie.

Nie jest to taka prosta rzecz jeśli się weźmie pod uwagę, że ugory zajmowały 745 tys. ha w całym kraju. W porównaniu jednak z latami poprzednimi jest to niewiele. Sytuacja jest poza tym o wiele lepsza, że wzrosła znacznie liczba traktorów, maszyn rolniczych. Rozbudujemy ich coraz więcej, w dodatku sprowadzamy traktory z zagranicy, specjalnie zaś z Czechosłowacji.

(Foto: Film Polski)



Kredyty na budowę silosów

Państwowy Bank Rolny na zlecenie Min. Rolnictwa i Ref. Rolnych uruchomił kredyt w wysokości 60 milionów zł na budowę silosów. Z kredytu będą mogły korzystać małe i średniorolne gospodarstwa rolne, spółdzielnie produkcyjne, wsie samopomocowe i szkoły rolnicze.

W okresie letnim br. planuje się zbudować ponad 5.000 nowych silosów, z tej liczby 3.000 w gospodarstwach chłopskich, 1.500 w szkołach rolniczych, reszta zaś w gospodarstwach spółdzielczych.

Wzrosła eksport chemikali

Plan eksportu artykułów chemicznych w I kwartale br. został przekroczony pod względem wartości o 28 proc. W okresie tym wyeksportowano ponad 26 tys. ton chemikali.

Wachlarz chemikali eksportowych był różnorodny i obejmował 56 artykułów, w tym kilka tzw. pionierskich, jak np. siarczan sodu i kwas octowy.

Wywóz chemiczny kierował się do 24 krajów europejskich i zamorskich.

1.000 nowych mieszkań w woj. pomorskim

Zakład Osiedli Robotniczych otrzymał w bież. roku około 263 miliony zł kredytów na budownictwo mieszkaniowe w woj. pomorskim.

Ogółem ZOR odda w bieżącym roku do użytku rodzin robotniczych 500 nowych mieszkań, które będą się składały z 1—3 pokoi, kuchni, łazienki o-

WIECH



Na dziewiątkie

Na przednim pomoście tramwaju Nr. 2 sunącego majestatycznie ulicą Grochowską, stał bladej młodzi z rozwianą czupryną. Wyraziste pełne charakteru rysy jego twarzy, zdradzały jakieś głębokie cierpienie. Rozgorączkowane oczy rzucały błyskawice wściekłości.

Co raz wychylał się z tramwaju, patrzył za siebie, po czym wołał do motorowego:

— Gazu majster gazu! Jeszcze jedna minuta i wszystkim przepadło. Nie może samowarek w przedpółkowym fasonie z elektrycznej komunikacji się nabijać. Nigdy bym tego nie przeżył.

Uwagi te dotyczyły posuwającego się tuż obok w jednym kierunku z tramwajem pociągu kolejki Warszawy — Karczew.

Motorniczy zdawał się nie słyszeć okrzyków bladego młodzieńca, z powagą prowadził dalej swój czerwony wóz, nie zmniejszając szybkości.

A tymczasem kolejka z triumfalnym gwizdaniem poczęła mijać tramwaj. Z okien wagonów lekceważąco machali rękami rozweseleni podróżni.

Na ten widok bladej pasażer aż się zaciął, chwycił za ramiona motorniczego i krzyknął głosem rozdierającym.

— Jak pan jadziecisz?! Co to jest, tramwaj czy konny karaban pierwszej klasy, co się boi nieboszczyka zgubić?! Dziecinny wózek z ceratową budką i małoletnim pętaikiem w środku wziąłby pana o dziesięć długości leżałbyś pan u niego jak nepetek!!

Dlaczego pan nie zasuwasz na dziewiątkie?

Tu motorniczy, który dotąd ze stoickim spokojem znosił nieprzyjemne uwagi pasażera miał tego dość.

— Ach, że ty wychowańcu monopolowy nic widzisz, że nie mogę jechać na dziewiątkie, bo na piątce goździk mam wbity.

ANTEK MŁOCARZ

— Jaki goździk?
— Zwyczajny żelazny.
— A kto go panu wbił?
— Derekcja.
— A po kiego cholere?
— Rozchodzi się o to, żebym średniej szybkości nie przekraczał.

Jeszcze na Zabkowskiej, na Targowej jeździ się „jak cię mogię”. Ale na Grochowskiej każde jedno spotkanie z kolejką dziesięć lat życia człowieka kosztuje. Sportowa ambicja, fachowy honor, niemożebnie cierpią.

A żeby tak te goździki wyjąć, a tylko przepis wydać, że nie wolno prędzej zapychać jak na piątce, wytrzymałobyście panowie żeby nie zasunąć na całego?

— Przypuszczam, że wątpię.
— A co by się stało jakby tak wszystkie tramwaje jednocześnie zaiwaniali na dziewiątkie?

— Elektrownia przypuszczalnie wyleciałaby w powietrze!

— To przykre! Ale nerwy by nie cierpieł.

Tu bladej młodzieniec uściśnął ze współczuciem rękę motorniczego i wyskoczył.

Powyższy wzruszający obrazek zaobserwowałem przed paru laty z bliska, a przypomniał mi się dokładnie wczoraj po przeczytaniu, gdzieś w prasie notatki, że z dnem 15 bm. tramwaje warszawskie będą znowu jeździły z przedwojenną szybkością.

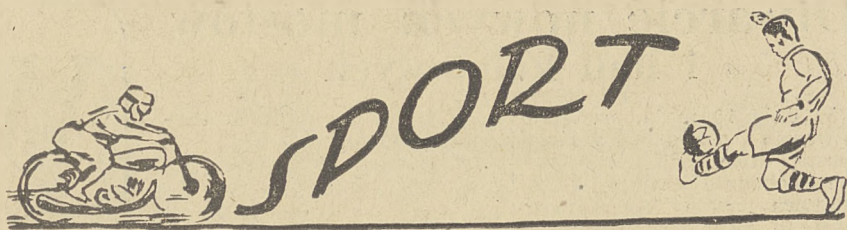
Nareszcie! Warszawa może jeździć tylko „na dziewiątkie”, to jest jej styl, jej fason.

Nareszcie goździki zostały przez dyrekcję wyjęte, nareszcie skończyły się cierpienia motorniczych.

Jest jednak na tej radości jedna chmurka... Oto czy nie zajdzie potrzeba wysłania za każdym tramwajem sanitarki, która by zbierała z jezdni odpadających od rozhułanych wozów, jak dojrzałe gruszki, pasażerów.

Może to się zdarzyć, gdy ruszą wściekłym galopem rozklekotane wagony, zwłaszcza te przyczepne.

A zatem, proszę państwa uwaga od dziś „jadziem na dziewiątkie”. Trzymać się!



WISŁA PROWADZI BEZ STRATY PUNKTU

Szósta runda rozgrywek ligowych obfitowała w bardzo ciekawe spotkanie. Na wszystkich boiskach walczone zacięcie mimo to specjalnych sensacji nie było.

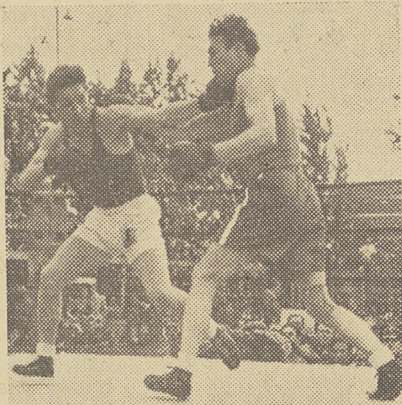
Wisła w Krakowie niedaleką była od porażki, ale lepsza technika i kondycja, wzięły górę w ostatnich minutach i Polonia byłomska zeszła pokonana 4:2. Jej imienniczka z Warszawy grała w Poznaniu z ZZK i po wyrównanej walce uległa w stosunku 2:3.

Cracovia bez trudu uporała się z Legią w Warszawie 4:1. Wysoka przegrana nie dyskredytuje wojskowych którzy grali zupełnie dobrze. Ruch sprawił znów przykrą niespodziankę swym zwolennikom — przegrał u siebie z ŁKS-em 2:1. Chorzówianie przechodzą ostry kryzys formy, w dodatku brak kontuzjowanego w Bukareszcie Cieślaka był luką nie do zastąpienia. AKS powoli wraca do formy i w Gdańsku nie miał wiele kłopotu z pokonaniem Lechii 4:2. Coraz lepiej grają również górnicy z Szombierkami, którzy zremisowali z Wartą 1:1. O drużynie Warty niestety nie można wydać sadu takiego jak o górnikach.

W tabeli prowadzi od początku Wisła, na drugie miejsce wysunął się ZZK, trzecie miejsce zajmuje Cracovia, 4) Polonia (W-wa), 5) Warta, 6) ŁKS, 7) Górnik — Szombierki, 8) Ruch, 9) AKS, 10) Legia, 11) Lechia, 12) Polonia (Bytom).

II LIGA

W drugiej Lidze również nie zaszły poważniejsze zmiany. Nieznaczne przesunięcia w środku tabeli są bez znaczenia. W grupie północnej prowadzi nadal Garbarnia bez straty punktu przed Radomakiem. (2 punkty stracone) Ostrovia i Pomorzanie.



Sensacyjny pojedynek Chychła—Kolczyński po emocjonującej walce zakończył się zwycięstwem Chychły (lewej strony).

— Toruń (po 4 punkty stracone) ostatnie miejsca 9 i 10 okupują Ognisko (Siedlce) i PTC (Pabianice).

W grupie południowej Tarnovia straciła tylko jeden punkt. Znajdujący się na drugim miejscu Górnik z Rybnika stracił 4 punkty.

Po 5 pkt. oddały Skra (Częstochowa) i Baildon (Katowice).

Sędząc z dotychczasowych rozgry-



Doroczne zawody motocyklowe ulicami Warszawy wygrał Stanisław Brun z Warszawy. Na zdjęciu Milewski (Unia - Poznań) zwycięzca w kategorii maszyn do 250 cm.

wiek do I ligi awansują liderzy obu grup.

CHYCHŁA WYGRAŁ Z KOLCZYŃSKIM

W Warszawie rozegrany został mecz pięciarski pomiędzy Gedanią i Gwardią o tytuł drużynowego mistrza Polski na rok 1949. Mimo remisu (tytuł zdobyła Gedania, która miała 3 punkty więcej od Gwardii. W meczu tym doszło do niezwykle ciekawego pojedynku Chychła — Kolczyński.

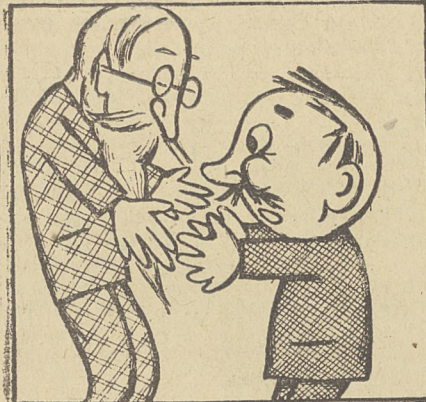
Po bardzo ładnej walce zwyciężył zasłużenie na punkty dużo młodszy Chychła. Gdańszczanin był szybszy i ciosy jego odznaczały się precyzją. Chychła jest dziś niewątpliwie najlepszym naszym pięciarzem.

PZPN Z FRANCJI PRZEGRZAŁ W ŁODZI. WYGRAŁ W GDAŃSKU

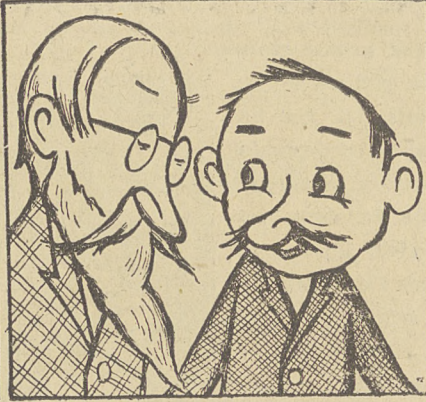
Bawiąca na tournée w kraju reprezentacyjna drużyna PZPN z Francji, uległa reprezentacji Łodzi 6:2. Wynik nie odzwierciedla układu sił. Rodacy z Francji byli przeciwnikiem prawie, że równorzednym w polu, zawodzili natomiast pod bramką.

W spotkaniu z reprezentacją Gdańska bezwzględnie lepszą drużyną byli goście, którzy mieli pecha przy oddawaniu strzałów.

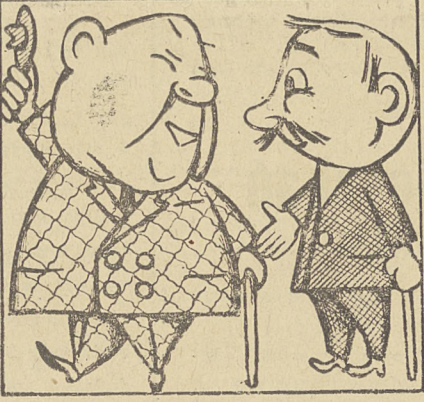
Rodacy z Francji witani są wszędzie serdecznie, a występy ich cieszą się wielkim powodzeniem.



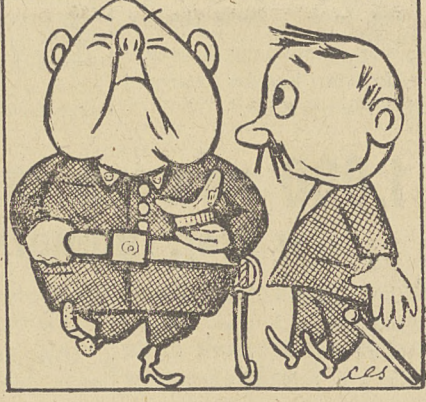
„Ach! Pan Polak! Jakże mi miło! Doprawdy! Jakże miło spotkać tutaj roślaka. — „Toć wy Polak?? Rany boskie!...”



— „Siadajcież... o tu obok... Gadajcież o sobie!” — „Nie, gospodarzu, wprzód opowiem wam o losach naszej tu emigracji, byście wiedzieli co was tu spotkać może”.



— „Niemy... mowa cywilizowany, — więc w stosunkach towarzyskich zachowują pewną dozę grzeczności nawet do nas. Górną granicę ich kultury jest jednak mundur”.



— Niemiec w mundurze czuje się zwolniony od zasad towarzyskich, natomiast uważa się za zobowiązanego do buty i dzikości, co według jego mniemania jest wyrazem siły.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

ZJEDNOCZENIE PRZEDSIĘBIORSTW WIERTNICO-GÓRNICZYCH, KATOWICE, CZERWONEJ ARMII 3, POSZUKUJE:

górników,
ładowaczy kamieniarzy,
murarzy,
betoniarzy dołowych,
tokarzy.

Porozumiewać się z Biurem Personalnym Zjednoczenia, Katowice, Czerwonej Armii 3.

SPÓŁDZIELNIA „OGNIKO” W BYTOMIU. POSZUKUJE:

tokarzy,
ślusarzy precyzyjnych,
mechaników wagowych.

Porozumiewać się z Kierownictwem Spółdzielni, Bytom, ul. Krakowska 3.

KATOWICKA FABRYKA ARMATUR POSZUKUJE:

robotników niewykwalifikowanych,
tokarzy,
referentów do biura zakupu, ze znajomością maszynopisanie, magazynierów.

Porozumiewać się z Działem Personalnym Fabryki, Katowice, ul. Gen. K. Świerczewskiego 8.

SPÓŁDZIELNIA BUDOWLANA „ZESPÓŁ” W ZABRZU, POSZUKUJE

mistrzów murarskich z długoletnią praktyką,
dekarzy,
blacharzy,
ślusarzy — spawaczy,
stolarzy.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Spółdzielni w Zabrzu.

DYREKCJA ŻEŃSKIEJ SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ W BIELSKU POSZUKUJE:

wykładowców fizyki i chemii.
Porozumiewać się z Dyrekcją Szkoły, Bielsk, ul. Schodowa 4.

ZAKŁAD KRAWIECKI—WOJTASIK POSZUKUJE:

JAN, UL. RACIBORSKA 1a,

czeladników krawieckich,
spodniarzy.
Porozumiewać się z kierownictwem firmy, Gliwice, ul. Raciborska 1a.
Mieszkania zapewnione.

GMINNA SPÓŁDZIELNIA SAMOPOMOC CHŁOPSKA ŁĄDEK - ŹRÓJ POSZUKUJE:

samodzielnych młynarzy.
Mieszkanie zapewnione.
Porozumiewać się z Kierownictwem Spółdzielni, Łądek-Źródło.

PAŃSTWOWY PRZEMYSŁ MIEJSOWY W SUŁĘCINIE (ZIEMIA LUBELSKA), UL. OSTROWSKA, POSZUKUJE:

formierzy obznajmionych w żeliwie i metalach kolorowych,
modelarzy.

Warunki płacy: wynagrodzenie przeciętnie 13.000 zł miesięcznie, plus premia produkcyjna do 45 proc.

Mieszkanie indywidualne zapewnione.

Porozumiewać się należy z Zarządem Miejskim — Instytucją Zastępcą U. Z. w Sułecinie, woj. poznańskie.

ZJEDNOCZONA KOPALNIA RUDY ŻELAZNEJ I TOPNIKÓW — ZAKŁADY DOŁOMITOŁÓW I WAPIENNIKÓW W TARNOWSKICH GÓRACH, UL. BYTOMSKA 9, POSZUKUJE:

60 pracowników fizycznych — rębaczy i ładowaczy, obznajmionych z pracą w kamieniołomach.

Warunki płacy: wynagrodzenie od 400 do 450 zł dziennie.

Kwatery zapewnione.

Porozumiewać się z Instytucją Zastępcą U. Z. w Tarnowskich Górach, ul. Górnicza 1.

ŁUSZCZARNIE I MŁYNY KRAKOWSKIE W KRAKOWIE UL. WIECZYSTA 72, POSZUKUJĄ:

stolarzy znających budowę i montaż młyna.

Warunki płacy: wynagrodzenie od 80 do 120 zł na godzinę.
Mieszkania zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Krakowie, ul. Lubelska 27.

PAŃSTWOWA FABRYKA SZTUCZNEGO JEDWABIU Nr 4 poszukuje:

techników budowlanych.

Warunki płacy: wynagrodzenie 23 tys. zł miesięcznie.

Mieszkania służbowe zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

PAŃSTWOWA HUTA SZKŁA KRYSTAŁOWEGO W SZKLARSKIEJ PORĘBIE POSZUKUJE:

hutników bańkarzy.

Warunki płacy: od 13.000 — 15.000 zł miesięcznie.

Mieszkania zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, Al. Wojska Polskiego 18.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Ozimkowski Marcell — Eastmor Polish Hotel Sulton on Forest Jorks Anglia. — Po przeprowadzeniu poszukiwań ustalono, że p. Ozimkowski Antoni, ur. 11.4.1899 r., syn Jana i Aleksandry, zmarł 12.2.1948 r. w miejscowości Wschowa, woj. poznańskie, dokąd przybył z Dubna w kwietniu 1945 r.

Zona jego zamieszkuje we Wschowie przy ul. Reymonta nr. 8.

J. Pucholska — I. R. O. Repatriations Office Area 3 Unit 6 Coburg Paschendeale — Kaserne. — Prześlałmy Pani broszurkę omawiającą szeroko obowiązujące obecnie w Polsce prawo małżeńskie.

W broszurce tej przytoczone są poszczególne paragrafy Dziennika Ustaw i podane są numery i daty ich ogłoszenia.

Zabecki Ryszard — Radom. — Zgłoszenia kandydatów na studia na Akademii Górniczej w Krakowie w roku akademickim 1949/50 przyjmowane będą od 17 do 30 czerwca. Dotyczy to wydziałów: górniczego, geologiczno-miennicznego, hutniczego i elektromechanicznego.

Termin zgłoszeń na nowo-powstający wydział mineralny Akademii Górniczej podany zostanie w późniejszym okresie.

Związek Polaków w Niemczech. Okręg Łużycki — Senftenberg N.L. — Moritzstrasse 8. — Chętnie wykorzystywać będziemy przesyłane materiały. Prosimy jednak, aby dostarczone wiadomości spełniały jeden z najważniejszych warunków, — aby były aktualne.

Jedno ze zdjęć zamieścimy w najbliższym numerze.

Sporządzenie testamentu za granicą

Jeśli obywatel polski lub obcy (jakiegokolwiek przynależności państwowej) zamieszkały za granicą sporządzi rozporządzenie ostatniej woli, zwane inaczej testamentem w formie nakazanej ustawodawstwem miejsca za-

mieszkania, może być pewny, że dokument ten będzie traktowany w Polsce jako ważny. W Polsce obowiązuje bowiem zasada, że miejsce określa formę sporządzenia aktu.

Jeśli obywatel polski sporządzi testament nie w formie miejscowej, lecz w myśl przepisów polskich, testament będzie w Polsce również ważny. Wobec tego obywatel polski zamieszkały za granicą ma — jeśli chodzi o ważność testamentu w Polsce — do wyboru: prawo miejsca zamieszkania lub prawo polskie.

Czy testament sporządzony za granicą przez obywatela polskiego w formie obowiązującej w Polsce będzie ważny za granicą? Tak, będzie ważny, jeśli sporządzi testament wobec konsula polskiego.

Prawo polskie zna następujące formy sporządzenia testamentu.

Spadkodawca może sporządzić testament w ten sposób, że w całości napisze go piśmem ręcznym, podpisze i zaopatrzy datą, zawierającą dzień, miesiąc i rok sporządzenia testamentu.

Najprostsza forma takiego własnoręcznego testamentu jest przykładowo: „Ja niżej podpisany, Jan Kowalski, zapisuję całość mego spadku Józefowi Piotrowskiemu (albo: 2/3 mego spadku bratu memu Józefowi Piotrowskiemu, zaś 1/3 siostrzeńcowi memu Kazimierzowi Kalinowskiemu. Paryż, dnia 14 stycznia 1949 r.”. Wymienienie, z czego składa się majątek spadkodawcy, nie jest konieczne, ale ze względów zrozumiałych pożądane.

Ustanawiając spadkobiercę, spadkodawca powinien wskazać osobę mającą dziedziczyć, albo, jeśli nie zna dokładnie personaliów, powinien tak ją oznaczyć, żeby można było osobę spadkobiercy ustalić („córkę mego brata Kazimierza”). W żadnym wypadku spadkobierca nie może ograniczyć się do stwierdzenia, że osoba trzecia określi, kto będzie spadkobiercą (np. „Mój przyjaciel Antoni Kowalski według swego uznania ustanowi, kto i w jakich częściach będzie dziedziczyć”). Taki testament byłby nieważny.

Nieważne jest również rozporządzenie, przez które spadkodawca zobowiązuje spadkobiercę, by spadek jemu pozostawiony pozostawił z kolei w spadku innym osobom.

Spadkodawca może poza spadkobiercami ustanowić zapisobiorców, tj. osobę uprawnioną do żądania od spadkobierców wykonania pewnego świadczenia (wydania pewnej kwoty pieniężnej, biżuterii itp.).

Spadkodawca może ustanowić w testamencie wykonawcę testamentu, tj. osobę obowiązującą wykonać rozporządzenia wskazane w testamencie. Wykonawca zarządza spadkiem aż do chwili jego podziału i wyczerpania, a więc do chwili wykonania testamentu.

Poza własnoręcznym testamentem prawo polskie zna również testament notarialny. Testament notarialny sporządza się przed rejentem lub przed konsulem w ten sposób, że podaje się notariuszowi lub konsulowi ustnie swoją wolę, notariusz zaś lub konsul tę wolę ujmuje w protokół. Na żądanie spadkodawcy konsul włoży protokół do koperty, zabezpieczy ją, zaznaczy na niej przez adnotację ze swoim podpisem, czyli testament kopertą zawiera, i przechowuje kopertę z zawartą w niej drugą kopertą w swoim schowku.

Spadkodawca może sporządzić testament przed notariuszem lub konsulem w ten sposób, że wręczy im pismo z oświadczeniem, że pismo to zawiera testament jego. Pismo to może być wręczone notariuszowi lub konsulowi otwarte lub w zabezpieczonej kopercie, może być napisane tak własnoręcznie przez spadkobiercę jak przez inną osobę. Powinno być jednakże przynajmniej podpisane przez spadkodawcę. Pismo to (otwarte lub zabezpieczone) notariusz lub konsul włoży do koperty, zabezpieczy ją, a na kopercie uczyni adnotację, czyli testament zawiera kopertą. Kopertę tę notariusz lub konsul pozostawi u siebie na przechowaniu.

POSZUKUJĄ

Aslanidj Edwarda, ur. 30 września 1926 r., przed powstaniem zamieszkałego w Warszawie, ul. Mickiewicza 27 m. 83, uczestnika powstania warszawskiego, który wyszedł z domu 29 sierpnia 1944 r., widzianego w Warszawie, po kapitulacji, poszukuje matka Eleonora Aslanidj, zam. w Warszawie, ul. Krasińskiego 20 m. 242. Jeżeli żyjesz — daj znać o sobie i wracaj natychmiast.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Dumanowski Piotr — J. M. C. A. Hostel, Wałevsiole, Forres Morayshire, Scotland, poszukuje rodziny: Dumanowskiego Stanisława, ur. 11.7.1907 r., Dumanowskiego Józefa, ur. 20.5.1916 r., oraz Dumanowskiej Anny, ur. 20.3.1922 r., zamieszkałych do 1943 r. w Koropcu, pow. Buczac, b. woj. tarnopolskie.

Dąbrowski Bolesław — Bucuresti str. Caragiale 3, Rumunia, poszukuje Dąbrowskiego Zygmunta, b. ppor. WP do 1940 r., zamieszkałego do 1939 r. w Tarnopolu, ul. Żwirki 3, względnie żony jego Władysławy, lub dalszej rodziny.

Guttman Abraham, zamieszkały w Tel-Aviv (Palestyna), poszukuje żony Guttman Siny i syna Guttmana Lucjana. Poszukiwani proszeni są o skontaktowanie się z Konsulatem Generalnym R. P. we Frankfurcie/M. Schaumannkai 43, Niemcy, strefa amerykańska.

Majewskiego Wilhelma, ur. 1.4.1909 r., zaginionego podczas powstania, poszukuje żona Majewska Jadwiga, zamieszkała w Warszawie, ul. Lisowska 34 m. 6.

OKRAJ BŁAŻEJA, UR. 1.2.1900 R., ZAMIESZKAŁEGO PRZED POWSTANIEM W WARSZAWIE, UL. CZERNIAKOWSKA 81, ZAGINIONEGO W CZASIE POWSTANIA W OKOLICY OKECIA, POSZUKUJE CÓRKA JADWIGA OKRAJ, ZAMIESZKAŁA W WARSZAWIE — BIELANY, UL. SCHROEGERA 17 M. 2.

Piecha Franciszka, ur. 29.4.1922 r. w Paprocanach, pow. Pszczyna, ostatnio zamieszkałego Tychy — Żwaków Nr. 371, pow. Pszczyna, po zakończeniu działań wojennych przebywającego: 8 Jobs st. Cilfynydd Nr Pontypridd Glamshire S-W, poszukuje żona Piecha Anna, zam. Tychy — Żwaków Nr. 371, pow. Pszczyna, woj. śląsko-dąbrowskie.

Rionelli Jerzego, ur. 1.7.1927 r., wywiezionego w 1944 r. do Niemiec, poszukuje matka. Ktokolwiek wie, daj by o losie zaginionego, proszony jest o podanie wiadomości na adres: Stanisława Rionelli, Warszawa, ul. Hajoty 46 m. 2.

Wolanin Michalina, lat 42, c. Rozalii i Mytra, Edwarda Wolanin, lat 21, Franciszka, lat 16 i Jana, lat 14, zam. w Śliwicy, pow. Sambor, poszukuje mąż i ojciec, Wolanin Piotr, zam. Przemyśl — Zasanie, ul. Alberta 1.

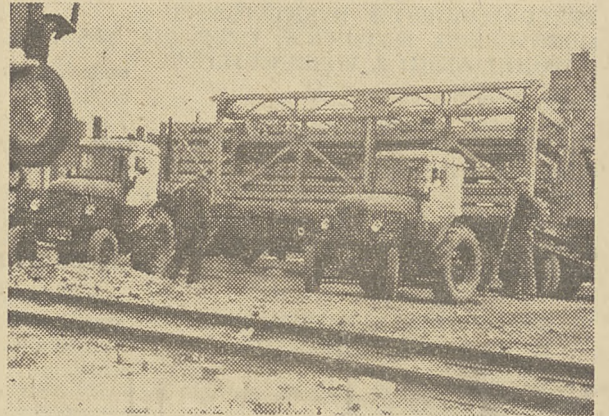
TYDZIEŃ W ILUSTRACJI



13 bm. przybył do Polski znakomity postępowy pisarz amerykański Erskine Caldwell, autor „Drogi tytoniowej”, „Tarapatów lipcowych”, „Na drodze do Smoleńska” i innych. Na zdjęciu E. Caldwell z małżonką na lotnisku „Okęcie”.



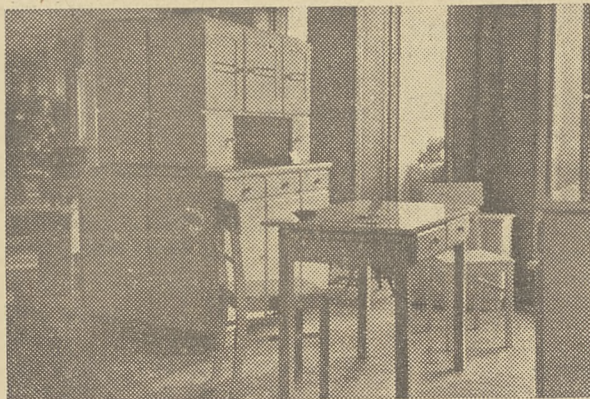
Minister Obrony Narodowej i Marszałek Polski Zygmunt Rakowski dokonał w połowie maja przeglądu lotnisk wojskowych. Lotnictwo polskie jest dziś wyposażone w najbardziej nowoczesne maszyny bojowe.



Do Warszawy nadeszły zamówione w Moskwie schody ruchome do trasy W — Z. Na zdjęciu fragment przeładunku części konstrukcji. Montaż schodów przeprowadzą 2 inżynierowie radzieccy.



W dniach 12–13 maja br. odbył się w Warszawie zjazd połączeniowy Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Chłopskiego Tow. Przyjaciół Dzieci. Połączona organizacja przyjęła nazwę Tow. Przyjaciół Dzieci. Referat o zadaniach Tow. wygłosił minister oświaty dr. St. Skrzyszewski.



Centrala Handlowa Przemysłu Drzewnego zorganizowała szereg sklepów na terenie całej Polski. W sklepach tych ludzie pracy mogą nabyć tanie i ładne meble po cenach przystępnych w 12 ratach mies.



Wełny, kretonów i jedwabi jest coraz więcej. Wbrew temu co się cpowiada za granicą, ludzie w Polsce chodzą ubrani coraz lepiej. Na zdjęciu sklep spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Sulęcinie.



Nowomianowany poseł i minister pełnomocny Meksyku pan E. Hidalgo po przybyciu do Warszawy złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Z lewej strony rybacy przygotowują sieci do połowów dalekomorskich. Na Bałtyku pojawiły się niewidziane od 10 lat szproty. Będą połowy, że hej.



W setną rocznicę śmierci Słowackiego, Związek Pisarzy Radzieckich w porozumieniu z Wszechzwiązkowym Komitetem Współpracy Kulturalnej z Zagranicą zorganizował w moskiewskim Centralnym Domu Artystów uroczystą akademię.



W szkołach i liceach ogrodniczych uczniowie uczą się skrapiać drzewa. Na zdjęciu Państw. Liceum Ogrodnicze w Pomierciu.



Zbliża się okres matur i egzaminów uniwersyteckich. Młodzież ucieka do parków i tam „kuje” zawzięcie fizykę, chemię itd.



Te piękne okolice Mazur, tak jeszcze ciche i spokojne, za miesiąc rozbrzmiewać będą harcerską piosenką, wesołą i dziarską.